

JANUSZ TADEUSZ NOWAK

ROZMOWA Z RYSZARDEM KUCHARSKIM

Ryszard Kucharski urodził się 5 października 1934 r. w Krakowie. Naukę rozpoczął podczas II wojny światowej uczęszczając od 1941 r. do szkoły powszechnej nr 11 im. Józefa Dietla przy ul. Miodowej. Po wojnie ukończył zaocznie Technikum Ekonomiczne. Kłopoty materialne i sytuacja rodzinna (śmierć matki w 1951 r.), spowodowały, że wcześniej musiał zrezygnować z dalszej nauki i podjąć pracę zarobkową. Imał się wielu zawodów. Najdłużej pracował, na różnych stanowiskach, w Państwowej Komunikacji Samochodowej, skąd też przeszedł na wcześniejszą emeryturę w 1982 r.

W 1977 r. był współzałożycielem Krakowskiego Klubu Kolekcjonerów i od tego czasu pełni nieprzerwanie funkcję prezesa tegoż Klubu. W 1981 r. był jednym z inicjatorów powołania Federacji Organizacji Kolekcjonerskich w Polsce

1. Ryszard Kucharski u siebie w mieszkaniu.



i organizatorem ich I Kongresu w Krakowie w tym roku, w dniach 18–21 czerwca. Na tym Kongresie został wybrany prezesem Polskiej Federacji Organizacji Kolekcjonerskich i tę funkcję piastuje nadal w kolejnej kadencji 1992–1995 r.

W zbiorach Ryszarda Kucharskiego dominują kolekcje: porcelana, fajans, szkło, medale, przedmioty secesyjne, biżuteria patriotyczna, biżuteria z okresu żałoby narodowej, judaica, pocztówki.

Za swoją pracę społeczną otrzymał m.in. następujące odznaki: „Zasłużony Działacz Kultury”, Złotą Odznakę „Za Pracę Społeczną dla Miasta Krakowa”, Złotą Odznakę „Za Zasługi dla Ziemi Krakowskiej”, Odznakę „Przyjaciela Szkoły”.

Janusz Tadeusz Nowak: Należy Pan do najbardziej znanych kolekcjonerów i to nie tylko w naszym mieście. Stał się Pan także jedną z charakterystycznych postaci Krakowa, do czego przyczyniła się zapewne działalność w Klubie Kolekcjonerów.

Ryszard Kucharski: Uzupełnię od razu, że nigdy nie działałem na pokaz, dla okłasków. Natomiast moja praca w Krakowskim Klubie Kolekcjonerów ma wyłącznie aspekt społeczny, nie dostaję z tego tytułu żadnych honorariów.

J.T.N.: Znany jest Pan ze swej pasji kolekcjonerskiej, ogromnej siły działania, czego przykładem może być chociażby zorganizowanie wielu giełd staroci. Kiedy to się zaczęło? Czy może zdecydowały o tym tradycje rodzinne?

R.K.: Nie miałem w rodzinie nikogo, kto by kolekcjonował świadomie jakieś przedmioty. Niemniej jednak posiadaliśmy w domu bogaty księgozbiór zawierający różnego rodzaju dzieła m.in. z historii i historii sztuki. Tym tłumaczę moje początki kolekcjonerstwa, którego inspiracją była literatura fachowa; książka bowiem w naszym domu miała zawsze pierwszeństwo przed innymi formami rozrywki. Taka była i jest w mojej rodzinie tradycja, o co szczególnie zabiegała matka. W każdym razie do odkrywania piękna zabytków naszej przeszłości dochodziłem sam zdobywając przy okazji wiedzę merytoryczną. Jestem w tej dziedzinie, mówiąc krótko, samoukiem, jako że moje wykształcenie zawodowe mało ma wspólnego z np. historią sztuki. Być może też stało się to dla mnie sposobem na odreagowanie wspomnień z czasów wojny.

J.T.N.: Pana dzieciństwo przypadło na okres okupacji niemieckiej.

R.K.: Jako kilkuletniemu chłopcu dane mi było być przymusowym świadkiem np. takiego koszmaru jak egzekucja przed Starą Bożnicą przy ul. Szerokiej 24, tam gdzie teraz stoi pamiątkowy obelisk.

J.T.N.: Wtrącę dla ścisłości, że miało to miejsce 28 października 1943 r., kiedy to Niemcy rozstrzelali 30 zakładników przywiezionych tutaj z więzienia przy ul. Montelupich,

2. Porcelana europejska. W rzędach pionowych: po lewej od góry: cukiernica, Neapol, ok. 1870; butliczek na pachmidła, Ludwigsburg?, 1 poł. XVIII w. Pośrodku: półmisek, Miśnia, XVIII/XIX w.; filiżanka, Miśnia, 1800. Po prawej: herbatnice, 1 poł. XVIII w.



w odwecie za likwidację przez żołnierzy Armii Krajowej dwóch konfidentów Gestapo.

R.K.: Zgoniono wtedy okolicznych mieszkańców i przypadkowych przechodniów, w tym mnie wraz z matką i siostrą, aby dla zastraszenia i przykładu asystować przy egzekucji. Ze stojącej rzędem grupy skazańców wyskoczył jeden i zaczął uciekać, ale wnet zmiotła go seria z karabinu maszynowego jakiegoś gestapowca. Następnie wszystko odbyło się zgodnie z planem. Uwagę moją zwrócił mężczyzna stojący na lewym skraju owego rzędu nieszczęśliwych. Mógł mieć około 50 lat, a ubrany był w ciemną kurtkę i spodnie oraz buty z cholewami. Gdy rozległy się salwy nie upadł jak inni, tylko w śmiertelnym odruchu przyklęknął na jedno kolano i podparł głowę lewą ręką. I w tej pozycji pozostał dłuższą chwilę. Padł po przejściu gestapowców dostrzeliwujących drgające jeszcze ciała.

Ta scena do tej pory śni mi się po nocach.

J.T.N.: Rodzina Pana znalazła się na krakowskim Kazimierzu w czasie wojny po przymusowym wysiedleniu.

R.K.: Tak. Dotąd mieszkaliśmy w domu przy ul. Tureckiej 6 na Ludwinowie, na osiedlu robotniczym usytuowanym opodal popularnej krakowskiej fabryki-Garbarni, w której pracował dziadek. Gdy Niemcy wyrzucali mieszkańców z różnych dzielnic Krakowa i Podgórza i my nie uniknęliśmy tego losu. Dodatkowo ojca i kilku najbliższych krewnych wywieziono na roboty do Rzeszy. Tak, że cała rodzina pozostała mocno zdekompletowana. Zamieszkaliśmy w kamienicy przy ul. Józefa 22, a więc nieomal w centrum Kazimierza, opuszczonego przymusowo z kolei przez Żydów.

J.T.N.: W czasie wojny rozpoczął Pan też naukę.

R.K.: I to w znaczeniu dwójakim. Po pierwsze od 1941 r. uczęszczałem do Szkoły Powszechnej nr. 11 im. Józefa Dietla przy ul. Miodowej 36. Mieściła się ona w baraku, u zbiegu ulic Miodowej i Starowiśniej. Obecnie na tym miejscu stoi nowy budynek. A po drugie rozpocząłem szkołę życia, o której decydowała, ze względu na wyjątkowy czas, mówiąc bez ogródek ulica. Wojna pacy charaktery wszystkich bez wyjątku i potrzeba później wiele

3. Porcelana europejska. Po lewej od góry: popiersie Napoleona Bonaparte, Sèvres, pocz. XIX w.; okaryna, Miśnia, ok. 1727; motylek, Neapol, XVIII/XIX w. Po prawej: scena pasterska, Ludwigsburg, pocz. XIX w.; młodzieniec w kapeluszu, Miśnia, XVIII w.; grający na flecie, Rosja, XIX w.



chartu ducha, aby się z tego otrząsnąć. Wtedy chyba najważniejsze dla mnie były dwa dni w tygodniu: wtorek i piątek, dni targowe, kiedy to ulice: Szeroka, Estery, Kupa, Plac Nowy stawały się swoistym „domem towarowym”. W tym czasie nie było mowy o tym, bym chodził do szkoły. Handlowało mnóstwo osób, gdyż był to wówczas najlepszy sposób zarabiania na życie. Oczywiście wedle zarządzeń okupanta był to proceder nielegalny, bo nikomu też nie przychodziło do głowy, aby zdobywać jakieś zezwolenie. Ponieważ jednak, jak uczą wszystkie podręczniki ekonomii, rynek nie znosi próżni, więc widziało się często nawet żołnierzy niemieckich oferujących pokątnie towary trudno dostępne dla Polaków. Sam, z konieczności, też się w to włączyłem. Sprzedawałem tytoń następujących marek: „Bacon” (najgorszy gatunkowo), „Trapez” (średni), „Virginia” (najlepszy). Z szarego papieru kleiło się specjalne torebki-rożki, do których wchodziło po 25 dkg tytoniu („pół funta”). Nie budziłem specjalnego zdziwienia, jako że widok handlujących dzieci był wtedy na porządku dziennym. Siłą rzeczy wszedłem w ówczesne życie, mające mało wspólnego z tradycyjnym wychowaniem młodego człowieka. Między innymi nauczyłem się posługiwać charakterystycznym slangiem.

J.T.N.: Zapewne takie życie obfitowało w niecodzienne przygody.

R.K.: Któregoś lata, może to był rok 1942 albo 1943, w bardzo ciepły dzień, jak zwykle stałem z tytoniem.

4. U góry: filiżanka i spodek, Korzec, ok. 1814, po prawej kubek, Czechy, kon. XIX w., z namalowaną wtórnie dekoracją (orzeł polski, na tarczy ujętej wieńcem laurowym, na tle skrzyżowanych sztandarów narodowych o odwróconych barwach i napis: „Na Pamiątkę (Konstytucji 3-go Maja 1791 roku”). U dołu: sosjerka z napisem „Konopkównka”, Glińsko, kon. XIX w.



Za koszulą miałem włożone osiem rożków, w ręce trzymałem cztery. Zagadałem się z kolegami. Nagle spostrzegłem, że wszyscy handlarze nie mają swojego towaru, który zniknął jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Było to hasło, że coś się dzieje, coś może grozić. Udało mi się dyskretnie schować za koszulę pozostałe rożki, ale jeden z nich pozostał mi w ręce. I wtedy poczułem na ramieniu ciężką łapę. Obok mnie stał „hatrak” (cywilny Niemiec). Bardzo dobrą polszczyzną zagadnął, żebym nie chował tego „tabaku”, bo on go kupi. Na jego polecenie weszliśmy do sieni jednego z pobliskich domów przy ul. Izaaka. Zamknąłem bramę, ściągnąłem plecak, otworzył i kazał wkładać tytoń. Bałem się. Mógł przecież wziąć towar „na tasie” (bez pieniędzy), czyli mówiąc krótko przeprowadzić prywatną rekwizycję dla siebie. Mógł także, co byłoby znacznie gorsze, potraktować to jako dowód rzeczowy i zaprowadzić mnie na komisariat. Pomyślałem o ucieczce, zwłaszcza, że okno na półpiętrze było otwarte, ale zrezygnowałem z tego zamiaru, gdy zobaczyłem pod jego rozpiętą kurtką groźnie wystający pistolet. Widocznie zauważył moją rozterkę, bo po wladowaniu tytoniu do plecaka powiedział: „ja potrzebuję kupić, nie zabrać”. Jakby na potwierdzenie tych słów wyciągnął „skórę” (portfel) i odliczył odpowiednią kwotę w złotówkach emisyjnych, po czym dołożył tyle samo, ale już w markach niemieckich; „żebyś się nie bał”. Zdumienie moje znacznie wzrosło, gdy zażądał jeszcze po 10 kg każdego z gatunków. W związku z tym, że nazajutrz miał wyjechać, towar należało mu natychmiast dostarczyć. Powiedział, że będzie czekał w tej bramie na dostawę.

Po wyjściu na ulicę przedefiniowałem przed zdumionym wzrokiem ludzi, którzy wcześniej byli świadkami tego zajścia. Biłem się z myślami: czy jest to jakaś akcja ze strony wroga, czy też jest to faktycznie „gość” (klient). W domu mieliśmy tylko 10 kg „Virginii”, ale znajomości z innymi handlarzami pozwoliły stosunkowo bez problemów zorganizować po tyle samo pozostałych gatunków. Z pomocą innych doniosłem żądany towar. Niemiec odliczył pieniądze, też podwójnie, a na odchodnym powiedział, że będzie tutaj za dwa tygodnie i prosi o załatwienie 40 kg tytoniu. Uzgodniliśmy godzinę spotkania, podałem mu nasz adres...

Przybył w terminie, niemal co do minuty i zastukał do drzwi. Mieszkanie było oczywiście wyczyszczone, matka na wszelki wypadek poszła piętro wyżej do sąsiadki. Rozmowa wyglądała zupełnie inaczej niż za pierwszym razem. Przede wszystkim przedstawił się: jest Austriakiem z Wiednia, nazywa się Koslar Peters, jako urzędnik państwowy co dwa tygodnie przywozi tutaj korespondencję dla Niemców. Zaproponował dalsze utrzymanie kontaktu handlowego, „bo i jego rodzinie też się ciężko żyje”. Przyniósł karton drożdży, walizkę cytryn i pomarańcz oraz jakieś ciuchy dzieciinne. Nawiasem mówiąc część tych dóbr rozprowadziłem wśród znajomych, np. cytryny odstąpiłem sklepowi jarzynowemu przy Placu Nowym, który prowadził pan Gajewski (imienia nie pamiętam).

Kontakty z Petersem trwały kilka miesięcy. Od pewnego czasu zaczął przyjeżdżać z nim kolega. Często załatwiali rzecz szczególnie wtedy cenną-lekarstwa. Prawdopodobnie z ich poręki matka otrzymała popłatną pracę w kantynie na Wawelu.

J.T.N.: Słucham tych Pana zwierzeń i dostrzegam w nich interesujący walor — życie codzienne pod okupacją, dalekie od dydaktycznej sztampy.

R.K.: No cóż. Każda okupacja ma swoje prawa. I nie ma żadnej przesady w słowach szlagieru z tamtych lat, gdy się śpiewało: „Teraz jest wojna, kto handluje ten żyje”. Zresztą ta,

jak to Pan nazywa, dydaktyczna sztampla musi mieć i w tej historii swoje odbicie, bo po prostu takie były fakty.

Otóż prawdopodobnie z Petersem i jego kolegą zetknął się mój stryj Józef Kucharski. Po ucieczce z Niemiec, gdzie był wywieziony na roboty, powrócił do Krakowa i wstąpił w szeregi Armii Krajowej. Jestem do tej pory przekonany, że spotkanie to nie było przypadkowe. Łączę z tym także osobę kamieniarza z Warszawy o nazwisku Kursa (imienia nie pamiętam), mieszkającego u nas w tym czasie. Pewnego dnia nagle coś się stało. Kursa zniknął z Krakowa, matkę wyrzucono z pracy na Wawelu, a Peters z kolegą od tej pory już się nie pokazali. Wszystko to wyglądało na pośpiech. Pamiętam, że stryj Józef stwierdził wówczas, że tak być musi. Pewnie już nigdy nie rozwikłałem tej zagadki.

J.T.N.: Czy stryj nie wspomniał później o tych wydarzeniach?

R.K.: Niestety, przegapiłem tę okazję. Po wojnie wyjechał z Krakowa, kontakty się urwały. A przypuszczam, że miałby o czym opowiadać. Wiem na przykład, że często jeździł w czasie wojny z polecenia swoich władz do Galicji Wschodniej, zwłaszcza do Lwowa. Stanisławowa, Tarnopola. Był poszukiwany przez Niemców i w związku z tym mieliśmy kilka razy rewizje w mieszkaniu.

Zapewne był też włączony w akcję pomocy Żydom. Mieszkając na Kazimierzu trudno było tego problemu nie dostrzegać. Opowiem tutaj o jednym takim epizodzie z 1942 r. Mianowicie dwie młode Żydówki zostały przez niego przemyczone przez zieloną granicę do Rumunii, następnie na Zachód. Przedtem przebywały one u nas w domu, nie znam ich nazwisk, wiem tylko że miały na imię Estera i Lidia. Akurat ta sprawa dotyczyła nas bezpośrednio, ponieważ Lidia zostawiła pod naszą opieką swoją kilkuletnią córeczkę Ewę, z nadzieją, że po wojnie znowu się spotkają...

Przechowywaliśmy to dziecko przez parę miesięcy, ale życzliwi bliźni zadziałali. Znajomy granatowy policjant ostrzegł nas, że będzie rewizja. Matka w ostatniej chwili wzięła Ewę, jakieś ubranka, coś do jedzenia i pobiegła z nią na ul. Kołetek, gdzie w jednym z domów mieszkały siostry zakonne, które natychmiast przejęły dziecko. Nie było nawet czasu na żadne wyjaśnienia. Gdy matka wróciła Gestapo już działało na swój sposób. Byli doskonale poinformowani. Przetrzebali mieszkanie, szczególnie dziecięcą gerderobę. Pobili matkę, tłumacząc się, że zapewne chodzi o moją siostrę, bo tylko taka dziewczynka tu mieszka. To nas uratowało.

Lidia przyjechała po wojnie z Kanady, skontaktowała się z nami. Poszukiwania Ewy nie dały rezultatu, nie było na to żadnych praktycznie szans. Dziewczynka trafiła do zakonnic chyba bez żadnych papierów, została pewnie wywieziona poza Kraków. Można teraz rozpamiętywać tragedię matki, która wiedziała, że jej dziecko było uratowane, ale mimo to nie można było go odzyskać.

J.T.N.: Po wojnie rozpoczął się nowy okres w Pana życiu.

R.K.: Trzeba było znaleźć miejsce dla siebie. Brałem się z życiem za bary. W 1951 r. zmarła matka. Zostałem sam z 11 letnią siostrą Haliną, która ostatecznie znalazła się w Domu Dziecka w Zakopanem. Wyjechałem do Janowic Wielkich koło Zielonej Góry (a więc na owiane swoistym romantyzmem Ziemię Odzyskaną), gdzie inny mój stryj, Franciszek, podjął się kierowania pracą miejscowej papierni. Pracowałem tam, niezwykle ciężko, w charakterze robotnika fizycznego. W końcu, w 1954 r. kolejna szkoła życia. Obowiązkowa służba wojskowa. Trafiłem najpierw do 3 Berlińskiego Pułku Piechoty w Ciechanowie, później do 4 Dywizjonu Artylerii Przeciwlotniczej w Skierniewicach. Utkwiło mi w pamięci wspomnienie z poligonu w miejscowości Wicko Morskie koło Dar-



5. *Siedząca Diana*, sygn. K. Laszczka, Skawina, pocz. XX w., fajans.

łowa. Zgrupowano tam wszystkie pułki artylerii i urządzono ćwiczebne strzelanie, ale ostrą amunicją. Akurat pecha miała moja bateria, gdyż o mały włos stracilibyśmy samolot pilotowany przez jakiegoś pułkownika. I wtedy miałem „zaszczyt” zobaczyć w akcji obecnego na tych ćwiczeniach ówczesnego dowódcę artylerii w armii polskiej generała Siergieja Michałkina. Podjechał, w sowieckim mundurze, i czerwony z wściekłości wysyłał pod naszym adresem piętrowe wiązanki przekleństw na przemian w języku rosyjskim i polskim. Ostatecznie cała ta sprawa rozeszła się po kościach.

J.T.N.: Czasy wojenne jednak nadal pokutowały w Pana pamięci.

R.K.: Tak. Trzeba było te wszystkie przejścia odreagować. Celem stało się normalne, ustabilizowane życie. Postanowiłem założyć rodzinę. Od 1959 r. pracowałem w Państwowej Komunikacji Samochodowej (PKS), gdzie przeszedłem całą drogę służbową: od konduktora do kierownika dużej jednostki w Proszowicach. Następnie odszedłem na 8 lat do Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Transportu Towarowego i Spedycji. Tam też pokonywałem wszystkie szczeble: od ładowacza do spedytora spedycji kolejowej (krajowej i zagranicznej) na Dworcu Towarowym w Krakowie. Zapewne niektórzy tamtejsi pracownicy pamiętają mnie do tej pory, ponieważ najpierw poznałem dogłębnie wszelkie techniki złodziejskie okradania wagonów i ukróciłem ten proceder. Gdy pracowałem w transporcie umożliwiono mi podjęcie nauki (zaocznie) w Technikum Ekonomicznym przy ul. Podwałe, które ukończyłem z wyróżnieniem. Niestety, na dwa dni przed maturą w niešťęśliwym wypadku złamałem obie ręce, więc też do egzaminu dojrzałości nie przystąpiłem, co zamknęło mi drogę na



6. Patera z figurką kobiety niosącej chrust, proj. Antoni Popiel, Pacyków, pocz. XX w., fajans.

uczelnię. Później jakoś nie było okazji ku temu, lata szybko leciały, wróciłem do PKS-u, skąd też w 1982 r. przeszedłem na wcześniejszą emeryturę.

J.T.N.: I wtedy zajął się Pan Kolekcjonerstwem?

R.K.: Ależ skąd! Znacznie wcześniej. Powyższe wspomnienia, może zbyt długie, wskazują, że do kolekcjonerstwa (a w związku z tym i do zainteresowania naszą przeszłością), można dojść różnymi drogami. Jak wspomniałem, kolejne przejścia życiowe, zwłaszcza, co tu dużo mówić, wypaczone dzieciństwo, wymagały odreagowania. Swoje podstawowe cele osiągnęłem: miałem w miarę stabilną pracę, uczyłem się. Założyłem rodzinę. Dostałem dobrą i mądrą żonę. Rodzina teściów miała swój patriotyczny udział w przetrwaniu wojny. Teść był żołnierzem Armii „Kraków”, służył pod rozkazami gen. Bernarda Monda. Stryj był żołnierzem Armii Krajowej — zginął bez wieści. Kuzyn odsiedział 5 lat obozu w Oświęcimiu.

Wychowaliśmy wspaniałe córki: Ewę i Basię. O wielkim znaczeniu jakie ma dla mnie rodzina świadczy fakt, że razem w harmonii żyją cztery pokolenia: od prababci do prawnuków. Taka sytuacja pozwoliła mi na zajęcie się kolekcjonerstwem oraz pracą społeczną. Miałem na to akceptację rodziny. Pierwszy przedmiot historyczny jaki świadomie kupiłem dla siebie, a miało to miejsce w 1956 r., to były okazały mosiężny kałamarz pochodzący z okresu rokoka. Dlaczego akurat on? Po prostu mi się podobał. Dlatego na pytanie dlaczego mam kolekcję porcelany czy szkła odpowiadam — bo jest piękna. Oczywiście zawsze jest to pogłębione wiedzą merytoryczną na dany temat, do tej pory zresztą poszerzaną.

J.T.N.: To o czym Pan mówi różni się znacznie od tępotnego przez Pana tzw. zbieractwa.

R.K.: Owszem. Kolekcjonowanie to działalność świadoma, poszerzająca naszą wiedzę o przeszłości, wiedzę tą możemy przekazywać innym, poprzez chociażby udostępnianie kolek-

cji. Zbieractwo zaś to prostacka forma działania mająca na uwadze przeważnie wartości materialne danego eksponatu, stąd rozpowszechnione jest np. w środowiskach pokątnych handlarzy dziełami sztuki.

J.T.N.: Jest Pan znany z niezwyklej energii w działaniu na polu kolekcjonerskim. Wszelkie zamierzenia przeprowadza Pan po prostu z pasją.

R.K.: Kosztuje mnie to nieraz wiele nerwów, ale nie żaluję. Dzięki tym właściwościom mego charakteru doprowadziłem do założenia pierwszego Klubu Kolekcjonerskiego w Krakowie. Pracując w PKS-ie przekonałem się, że są tam inni koledzy, którzy również kolekcjonowali różne przedmioty. Chciałem nadać temu jakieś formy organizacyjne. I tak stałem się inicjatorem powstania Klubu Kolekcjonerów przy Oddziale Osobowym Przedsiębiorstwa Państwowej Komunikacji Samochodowej w Krakowie, jak brzmiała pełna nazwa. Było to w 1976 r., w siedzibie wspomnianego oddziału, przy ul. Cystersów 15.

J.T.N.: Oglądam cenną pamiątkę: legitymację stwierdzającą przynależność Pana do wymienionego Klubu, z numerem 002/76. Widoczne są pola oznaczające kolejne lata członkostwa (1976, 1977, 1978), osteplowane odcisniętą pieczęcią. Podany jest zarząd: prezes Marian Friedrich, skarbnik Jan Gabryś, sekretarz Ryszard Kucharski.

Nie mogę przy okazji nie wspomnieć o osobie Pana Mariana Friedricha, wybitnego falerysty, z którym przygotowywałem także wywiad do „Krzysztoforów”; niestety jego śmierć w 1991 r. przekreśliła te plany.

R.K.: Odejście Pana Mariana było wielką stratą dla środowiska kolekcjonerskiego. Jego doświadczenie i wiedza sprawiły, że obok stanowiska prezesa otrzymał on legitymację z numerem 1.

J.T.N.: Na omawianej legitymacji wydrukowane jest również motto: „Obowiązkiem każdego kolekcjonera jest ochrona dóbr kulturalnych narodu polskiego”. Skąd ono pochodzi?

R.K.: Nie chcę być posądzony o nieskromność, ale to ja jestem autorem tych słów, które jak widać nie zawierają żadnej maksymy, tylko są nakazem i wskaźnikiem postępowania dla kolekcjonerów, i nie tylko. Ja do tej pory tak czynię.

Zrobiłem też projekt legitymacji i pieczętki. W 1978 r. zakończyliśmy działalność, bowiem już wtedy działał Krakowski Klub Kolekcjonerów, do którego przystąpiliśmy. Łącznie było nas 17 osób.

J.T.N.: Tak doszliśmy do niezwykle ważnego etapu w Pana życiu — powstania Krakowskiego Klubu Kolekcjonerów.

R.K.: Ruch kolekcjonerski w Krakowie trwał „od zawsze”. W dużej mierze decydowała o tym specyfika tego miasta, jego przeszłość historyczna, zabytki. Po II wojnie światowej został stłumiony, zwłaszcza w latach 50-tych, w tym sensie, że nie istniały żadne instytucjonalne formy tej działalności. Właściwie każdy kolekcjoner skazany był na zbieranie „sobie a muzom”. Kontakty były ograniczone, brakowało wymiany doświadczeń. Pewne uaktywnienie nastąpiło w latach 70-tych. Kolekcjonerzy zaczęli jakby dowiadywać się o sobie. Okazało się, że jest ich stosunkowo dużo, zaczęło się tworzyć coś na kształt kół zainteresowań, dochodziło do spotkań, zwłaszcza w domach kultury. Powstał pewien ruch społeczny. Wszystko to prowadziło najkrótszą drogą do założenia klubu grupującego kolekcjonerów. I wtedy włączyła się do tego, w 1975 r., Centralna Rada Związków Zawodowych. Poprzez podległe sobie struktury (Wojewódzkie Rady Związków Zawodowych i Rady Zakładowe) starała się, z własnej inicjatywy roztoczyć patronat nad tym ruchem.

J.T.N.: Typowe działanie władzy komunistycznej: spętać każdą inicjatywę społeczną, która może wymknąć się spod kontroli. A więc ówczesna władza przyłożyła rękę do zintegrowania waszego środowiska?

7. Od lewej: wazon z uchwytami w kształcie kozich główek, Berlin, pocz. XX w.; patera secesyjna, Austria, pocz. XX w.; wazon secesyjny, Rozenburg, XIX/XX w.; wazon secesyjny, Czechy, pocz. XX w.



R.K.: Proszę Pana, co jak co, ale ja nie mam zamiaru udawać, że cierpię na amnezję, niezwykle modną ostatnio chorobę. Żyliśmy wszyscy w określonym układzie politycznym i tej przeszłości nie da się wykreślić. Oczywiście, że zdawaliśmy sobie sprawę z tej gry. Mało tego. Nie trudno było odgadnąć co myśli przeciętny urzędnik ze Związków Zawodowych: znaleźli się frajerzy, którym da się możliwość urzędowania jakiejś wystawy czy odczytu, a i tak cenzura będzie czuwała nad prawomyslnością. Żadnych pieniędzy nie trzeba będzie wyasygnować, a w sprawozdaniu do władz zwierzchnich pokażemy, jak to popieramy kulturę i działamy zgodnie z wytycznymi itp. itd.

Na to wszystko trzeba było machnąć ręką i robić swoje. Dzięki temu uzyskaliśmy możliwość spotkania się ze sobą, zorganizowania zebrań, wystaw, odczytów. Można było nareszcie zaprezentować swoje zbiory, wymienić doświadczenia, starać się o przydział lokalu. Mieliliśmy to szczęście, że w Krakowskiej Radzie Związków Zawodowych działką kulturalną zajmował się Andrzej Znamirowski, sam kolekcjoner i miłośnik przeszłości, którego zasługi dla rozwoju ruchu kolekcjonerskiego w naszym mieście są nie do przecenienia.

Okazało się, że w krakowskich zakładach jest stosunkowo dużo pracowników zajmujących się kolekcjonerstwem. Już w 1976 r. Rady Zakładowe anonsowały kolekcjonerów (nie-

8. Szkło bezbarwne, grawerowane. Od lewej: puchar urzędko-nalibocki, XVIII/XIX w.; kielich z orłem polskim i napisem „Wojsko Polskie”, okres Księstwa Warszawskiego; puchar, biedermeier, pol. XIX w.; flet, kon. XIX w., grawerowany po 1900.



rzadko ze specjalnościami) m.in. w następujących zakładach: Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania, ul. Nowohucka 1; Przedsiębiorstwo Transportowe Handlu Wewnętrznego, ul. Nad Sudołem 4; Krakowskie Zakłady Sodowe, ul. Zakopiańska 62; Krakowskie Zakłady Farmaceutyczne „Polfa”, ul. Mogilska 80; Hotel Pracowniczy, Oś. Na Skarpie 61; Miejskie Przedsiębiorstwo Energii Ciepłej, Al. Planu 6-letniego 146; Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne, Pl. Serkowskiiego 7; Wojewódzka Usługowa Spółdzielnia Pracy „Gromada”, Rynek Główny 28; Wytwórnia sprzętu Komunikacyjnego, ul. Wrocławska 53; Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego „Budostal-2”; Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Przemysłu budowy Urządzeń Chemicznych „CEBE-A”, ul. Dzierżyńskiego 114, no i także nasz Klub przy Oddziale Osobowym PKS.

Już w 1976 r. ogłoszono „Ogólnopolskie Prezentacje Różnorodnych Form Zbieractwa” (tak się to, niestety, nazywało) w ramach Festiwalu Kulturalnego Związków Zawodowych, który miał podtytuł: „Przegląd Aktywności Kulturalnej Ludzi Pracy”. Finał „Prezentacji” miał się odbyć we Wrocławiu. Opracowany specjalnie regulamin wysłano do Rad Zakładowych w całym kraju. W odpowiedzi 12 zakładów krakowskich zorganizowało wystawy zbiorów swoich pracowników. Były to: Świetlica Miejskiego Przedsiębiorstwa Energii Ciepłej (18 maja), Klub Krakowskich Zakładów Farmaceutycznych „Polfa” (20 maja), Klub Hotelu Pracowniczych (14 czerwca), Zakładowy Dom Kultury Krakowskich Zakładów Sodowych (25 czerwca), Zakładowy Dom Kultury Kombinat Huta im. Lenina (25 czerwca, tutaj zorganizowano wystawę zbieranych od lat eksponatów etnograficznych pochodzących z byłych wsi, które weszły obecnie w granice Nowej Huty: Bieńczyce, Mogiły, Krzesławice, Pleszowa, Luboczy, Grębałowa, Wyciąż, Przewozu), Świetlica Przedsiębiorstwa Gospodarki Mieszkaniowej w Nowej Hucie (26 czerwca), Zakłady Przetwórstwa Szkła (28 czerwca), Wojewódzka Usługowa Spółdzielnia Pracy „Gromada” (29 czerwca), Klub Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego (10 lipca), Świetlica Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania (12 lipca). Ponadto jeszcze dwóch

kolekcjonerów zgłosiło swoje zbiory: Roman Jordan — obrazy wykonywane przez siebie na maszynie oraz Stefan Majewski — znaczki pocztowe o tematyce „Kobieta”. Łącznie swoje prace kolekcjonerskie zaprezentowało wtedy 65 osób. Specjalna komisja konkursowa po dokładnym obejrzeniu wszystkich wystaw i kolekcji do prezentacji we Wrocławiu, zgłosiła następujących kolekcjonerów: z Miejskiego Przedsiębiorstwa Energii Ciepłej: Józef Szlęk, Jan Matuszkiewicz, Wiesław Krowicki, Wojciech Gajoch, Lucyna Trzcńska; z Hotelu Robotniczych: Krystyna Tarkowska i Zbigniew Cichocki; z Krakowskich Zakładów Farmaceutycznych „Polfa”: Henryk Szubert, Marek Dziedziniewicz, Janusz Buczek; z Krakowskich Zakładów Sodowych: Benedykt Gugala, Jan Demkiewicz, Ryszard Rusek, Andrzej Pawlica, Tadeusz Eberbach; z Przedsiębiorstwa Gospodarki Mieszkaniowej Nowa Huta: Janusz Kruczek; z Zakładów Przetwórstwa Szkła: Wiesław Krawczyński, Janusz Ogniewski, Wojciech Zych; z Wojewódzkiej Usługowej Spółdzielni Pracy „Gromada”: Zbigniew Radwański; z Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego: Antoni Baran, Zbigniew Witkowski, Ludwik Ostroga, Tadeusz Pająk, Elżbieta Śliwa, Włodzimierz Walicki; z Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania postanowiono zaprezentować kolekcję modeli sprzętu używanego przez ten zakład; oraz wymienieni już R. Jordan i S. Majewski.

J.T.N.: Jaki to przyniosło efekt?

R.K.: Niestety nie wszyscy kolekcjonerzy mogli lub chcieli reprezentować nasze środowisko na forum ogólnopolskim. M.in. dyrekcja Przedsiębiorstwa Energii Ciepłej uzasadniła odmowę rozpoczęciem sezonu ogrzewczego i w związku z tym niemożnością zwolnienia pracowników. Z kolei dyrekcja Zakładów Przetwórstwa Szkła nie zgodziła się na urlopowanie pracowników. Zaś kolekcjonerzy Hotelu Pracowniczych nie wyrazili zgody na uczestnictwo tłumacząc to obawą o bezpieczeństwo zbiorów. Kilkanaście osób nie podało w ogóle żadnych przyczyn nie wzięcia udziału w imprezie wrocławskiej.

Organizatorzy Wystawy Ogólnopolskiej przeznaczyli na prezentację krakowskiego środowiska kolekcjonerskiego przepiękny zabytkowy pałacyk przy Placu Świętojańskim we



9. Szkła barwne. Od lewej: patera, mosiądz złożony, szkło rubinowe szlifowane, Francja?, ok. 1840; flakon z czterokrotną sygnaturą Ludwika Mozera, ok. 1900, szkło warstwowe, trawione, malowane złotem; flakonik secesyjny, sygn. MONT JOYEL et C, ok. 1900; wazon secesyjny, Niemcy lub Czechy, pocz. XX w.

Wrocławiu. Wystawa była udostępniona zwiedzającym w okresie od 29 września do 5 października 1976 r. Swoje zbiory ostatecznie zaprezentowali: Antoni Baran, Janusz Buczek, Jan Demkiewicz, Tadeusz Eberbach, Benedykt Gugala, Kazimierz Jarzyna, Andrzej Pawlica, Ryszard Rusek, Henryk Szubert, Włodzimierz Walicki, Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania, oraz w jednodniowym pokazie, Roman Jordan.

Wystawa cieszyła się dużym powodzeniem. Krakowska Rada Związków Zawodowych otrzymała za jej organizację jedno z czterech przyznanych wyróżnień, a Andrzej Znamirowski — Dyplom Honorowy Centralnej Rady Związków Zawodowych.

Zakończenie Prezentacji Form Zbieractwa w województwie miejskim krakowskim odbyło się w Domu Kultury Spółdzielni Mieszkaniowej „Krakus” w listopadzie tegoż roku. Podczas spotkania wszyscy prezentujący swoje zbiory kolekcjonerzy otrzymali honorowy tytuł „Laureata Przeglądu Aktywności Kulturalnej Ludzi Pracy Województwa Miejskiego Krakowskiego” udokumentowany specjalnym dyplomem i znacznikiem.

Realizacja „Prezentacji” wzbudziła duże zainteresowanie tą formą działalności kulturalnej. Wykazała, że istnieje spora grupa ludzi poświęcających swój wolny czas na gromadzenie przedmiotów zarówno tych starych, cennych, jak i współczesnych, ogólnodostępnych. Okazało się, że zbieraniem zajmują się nie tylko dorośli, ale także młodzież i dzieci. Umożliwiła wreszcie zbieraczom pokazanie swojego, niejednokrotnie liczącego wiele dziesiątków lat, dorobku. Potem wiele zakładów nadal urządzało wystawy zbiorów swoich pracowników.

Wychodząc naprzeciw temu zainteresowaniu Krakowska Rada Związków Zawodowych postanowiła kontynuować prezentacje kolekcjonerskie w naszym mieście i zaplanowała na 1977 r. zorganizowanie kilku tematycznych wystaw. Zasadniczym celem tego przedsięwzięcia było zintegrowanie wyłonięnego w ubiegłorocznej akcji środowiska kolekcjonerskiego,



10. Wyroby secesyjne cynowe. U góry patera firmy R. Plewkiewicz i Spółka, srebrzenie. Po lewej: ozdóbka w kształcie kobiecego popiersia. U dołu: wazon z figurkami dzieci.

czyli stworzenie tym samym podstaw do powołania Krakowskiego Klubu Kolekcjonerów. Ten cel przyświecał odtąd



11. Metalowe wyroby secesyjne. Po lewej od góry: kasetka firmy Bracia Buch; patera firmy M. Mankielewicz. Po prawej: krater ze szklaną czaszą barwy czerwonej.

wszystkim poczynaniom głównego animatora życia kolekcjonerskiego w Krakowie — Andrzeja Znamirowskiego. 4 stycznia 1977 r. została wysłana informacja o tych planach do 220 kolekcjonerów, rad zakładowych i placówek kulturalno-oświatowych. Zaczęły napływać zgłoszenia, rozpoczęła się żmudna praca przygotowawcza, w trakcie której „Spotkanie Kolekcjonerskie” — bo taką nazwę nadano wystawom — przybrały formułę jednodniowych prezentacji zbiorów, którym towarzyszyły giełdy staroci.

I Spotkanie Kolekcjonerskie, poświęcone wystawie numizmatyki, odbyło się w Domu Kultury Krakowskich Zakładów Sodowych przy ul. Zakopiańskiej 62 w dniu 20 marca. Program imprezy obejmował: pogadankę „*Historia polskich orderów i odznaczeń*” wygłoszoną przez Kazimierza Doboszewskiego oraz prezentację Orderu Virtuti Militari i szabli polskiej ze zbiorów prelegenta, popularną pogadankę „*ABC numizmatyka*” wygłoszoną przez Jerzego Sowińskiego oraz aukcję monet. Swoje zbiory monet i banknotów przedstawili: Jerzy Sowiński, Kazimierz Doboszewski, Janusz Kruczek, Jan Matuszkiewicz, Józef Szlęk, Andrzej Znamirowski, Andrzej Pawlica, Jan Demkiewicz i Ryszard Rusek. Pomocą przy organizacji wystawy służył dr Janusz Reyman — kierownik Gabinetu Numizmatycznego Muzeum Narodowego w Krakowie, a gabloty do ekspozycji wypożyczyło, co pewnie Pana zainteresuje, Muzeum Historyczne Miasta Krakowa.

II Spotkanie Kolekcjonerskie odbyło się także w Domu Kultury Krakowskich Zakładów Sodowych w dniu 8 maja.



12. Judaica. U góry papierosnica z wyrytą sylwetką bożnicy w mieście Belz, pocz. XX w., srebro. Pośrodku: obrączka z napisem w j. hebrajskim: „*Lata wojny — 1915–1916*”, srebro, Gwiazda Dawida na niebiesko emaliowanym tle. U dołu: skarbonka, XIX w., mosiądz srebrzony. Po prawej: balsaminki, XIX/XX w., srebro.

Wtedy wystawiano pocztówki. Kolekcje swe prezentowali: Maria Kużdżał, Janina Cieszyńska, Janina Kasznik, Zofia Szulc, Kazimiera Tarkowska, Józef Szlęk, Zdzisław Ruszel, Małgorzata Szponarska i Andrzej Znamirowski.

Doświadczenie nabyte podczas realizacji dwóch wystaw wykazało, że placówka, w której one się odbyły, i która wstępnie była przymierzana na siedzibę przyszłego Klubu Kolekcjonerów, jest zbyt odległa od centrum miasta. Postanowiono więc przenieść Spotkania gdzieś bliżej i wybór padł na Dom Kultury „*Kolejarz*” przy ul. św. Filipa 6.

III Spotkanie Kolekcjonerskie odbyło się już tam, 9 października, i jego tematem była wystawa metalowych znaczków sportowych, turystycznych, okolicznościowych i plaketek. Zbiory swoje prezentowali: Marzena Witek, Kazimiera Tarkowska, Benedykt Gugala, Ryszard Binek, Wiesław Krawczyński, Andrzej Znamirowski, Stefan Iwaneczko.

IV Spotkanie Kolekcjonerskie zorganizowano 13 listopada, także w Domu Kultury „*Kolejarz*”, gdzie prezentowano wystawę radzieckiego znaczka pocztowego, jako że w tym roku przypadła 60 rocznica Rewolucji Październikowej. Zbiórów użyli: Jan Matuszkiewicz, Ryszard Łakomy, Zbigniew Cichocki, Tadeusz Grabikowski, Jerzy Bąkowski, Tadeusz Haluch. Specjalne gabloty wypożyczono z Zarządu Okręgu Polskiego Związku Filatelistycznego.

Łącznie w tych wystawach wzięło udział 26 kolekcjonerów.

W tym też roku, 1977, podjęto inne próby systematycznych spotkań kolekcjonerskich. Zorganizowano fachowe prelekcje. Pierwszy ich cykl odbył się w Domu Kultury Krakowskich Zakładów Sodowych: „*Co mówią monety*” (19 kwietnia), „*ABC numizmatyka*” (31 maja), „*1000 lat monety polskiej*” (21 czerwca). Wszystkie wygłosił dr Reyman. Drugi cykl prelekcji miał miejsce już w Domu Kultury „*Kolejarz*” i przedstawiał się następująco: „*ABC Numizmatyka*” (8 listopada, dr. Reyman), „*Szabla polska*” (15 listopada, Wojciech Bochnak), „*1000 lat monety polskiej*” (22 listopada, dr Reyman), „*Filatelistyka w Krakowie*” (29 listopada, Andrzej Lipski), „*Funkcja monety w badaniu procesu historycznego*” (6 grudnia, dr Janusz Reyman), „*Ekspancja niemiecka na ziemie polskie na znaczkach pocztowych*” (13 grudnia, Teodor Broda). Oprócz tego kilka wykładów miało miejsce w placówkach krakowskiego Muzeum Narodowego: „*Zbroja husarska*” (9 listopada, dr Irena Grabowska, Galeria Czartoryskich), „*Broń palna w dawnych czasach*” (23 listopada, Wojciech Bochnak, Kamienica Szolayskich), „*Szkoło artystyczne*” (7 grudnia, Stanisława Odrzywolska, Nowy Gmach), „*Złotnictwo i biżuteria*” (14 grudnia, Katarzyna Kopera-Banasik, Nowy Gmach).

Informację o tym drugim cyklu prelekcji Krakowska Rada Związków Zawodowych wysłała 25 października do rad zakładowych, a 3 listopada do prasy. W informacji tej po raz pierwszy oficjalnie powiedziano, że przy Domu Kultury „*Kolejarz*” w Krakowie przy ul. Filipa 6 powstaje Klub Kolekcjonera. Notatkę na ten temat zamieściły jako pierwsze krakowskie dzienniki: „*Gazeta Południowa*” (nr 255 z 9 listopada) i „*Dziennik Polski*” (nr 255 z 10 listopada).

Nastąpiły pierwsze zgłoszenia. Klub Kolekcjonerów stawał się powoli rzeczywistością. Zachodziła jednak obawa, czy wystarczy w sposób administracyjny zebrać chętnych i wybrać zarząd. Andrzej Znamirowski uznał, że nie. Doszedł do wniosku, że tylko pełna integracja kolekcjonerów wytworzona podczas wspólnych przedsięwzięć może rokować pomyślne zakończenie kilkuletnich wysiłków.

J.T.N.: W tym czasie Pan już uczestniczył aktywnie w tych pracach.

R.K.: Włączyłem się w nie na zasadzie „wolnego strzelca”, do tej pory raczej obserwowałem środowisko. W każdym razie, od listopada 1977 r. myśl o powołaniu Klubu opanowała mnie całkowicie.

18 stycznia 1978 r. odbyło się w Domu Kultury „Kolejarz” spotkanie zorganizowane dla wszystkich kolekcjonerów, którzy uczestniczyli w wystawach w roku poprzednim. Miało ono dość ważne znaczenie. Sekretarz Krakowskiej Rady Związków Zawodowych Maria Wojciechowska w swoim wystąpieniu skierowanym do zebranych, po raz pierwszy oficjalnie i publicznie, sformułowała postulat powołania w Krakowie Klubu Kolekcjonerów. Wtedy także, po wspólnych ustaleniach Krakowskiej Rady oraz Dyrekcji Domu Kultury „Kolejarz”, postanowiono, że w tej placówce znajdzie się siedziba naszego Klubu.

Z kolei na następnym zebraniu, 25 stycznia, omawialiśmy sprawy organizacyjne. Wtedy ustalono, w toku dyskusji, jakby pierwszy, nieoficjalny jeszcze program Klubu. Przedstawiał się on następująco:

1. Spotkania kolekcjonerów będą odbywać się w Domu Kultury „Kolejarz” w każdą środę, w godz. 17–21.

2. Każda pierwsza środa miesiąca poświęcona będzie gieldom wymiennym.

3. Należy opracować plan spotkań z fachowcami (poświęconych problemom kolekcjonerskim).

4. Zwrócić się do Ministerstwa Kultury i Sztuki w sprawie wydania w Polsce fachowego czasopisma dla hobbystów.

5. Przenieść giełdę staroci odbywającą się co dwa tygodnie na Placu Serkowskiego w Podgórzu bliżej centrum miasta. Najlepiej umieścić ją w jakimś budynku.

6. Pomóc kolekcjonerom w zdobywaniu ukazujących się na rynku publikacji i wydawnictw. Spróbować porozumieć się w tej sprawie z „Domem Książki”.

Na tymże spotkaniu, uznaliśmy, że jeżeli jest nas już duża grupa (ok. 150 osób), istniejemy, działamy, więc nie ma się co oglądać na wymogi formalne i po prostu założyć wreszcie Klub Kolekcjonerów. Wybrano ad hoc „grupę” założycielską. Składała się ona z dwóch osób, tzn. Andrzeja Znamirowskiego i mnie.

W dniu następnym, 26 stycznia, rozesłano do rad zakładowych i placówek kulturalno-oświatowych informację, że przy Domu Kultury „Kolejarz” powstał Klub Kolekcjonera. Dalej podano zadania i cele jakie stawia przed sobą Klub, terminy spotkań, sposób zapisywania się na członków.

J.T.N.: W dokumentach archiwalnych jakie mi Pan udostępnił znalazłem chyba najstarszy zachowany zapis na ten temat, mianowicie wpisy poszczególnych kolekcjonerów na „Wykazie członków „Klubu Kolekcjonera”, sporządzono 25 stycznia, na wspomnianym zebraniu. Jest nawet zapisana godzina: 18.00. „Wykaz” ten to po prostu dwie karty (formatu A-4) papieru w linię z wyrysowanymi długopisem rubrykami oznaczonymi następująco: Lp., Nazwisko i imię, Adres zamieszkania, Zakład pracy i adres, temat zainteresowań. Rubryki są własnoręcznie wypełnione przez zainteresowanych, a ponieważ są oni, choć nie formalnie, założycielami Klubu, warto podać ich nazwiska według kolejności wpisu: Łakomy Ryszard, Wołoszyn Zdzisław, Smykal Jerzy, Hałuch Bogusław, Dużyk Marian, Matuszkiewicz Jan, Staniek Mieczysław, Wyżyński Józef, Galański Lesław, Przewrocki Stanisław, Firliński Czesław, Buczek Jan, Jędo Krystyna, Ryniak Elżbieta, Ruszel Zdzisław, Hańderek Stanisław, Juras Maria, Karol Mieczysław, Szlek Józef, Cichoń Zdzisław, Rusek Stanisław, Sadkowska Danuta, Jordan Roman, Majewski Stefan, Kucharski Ryszard, Gabrys Jan, Domin Zbigniew, Dziedzic Henryk, Friedrich Marian, Sowiński Jerzy, Pawlus

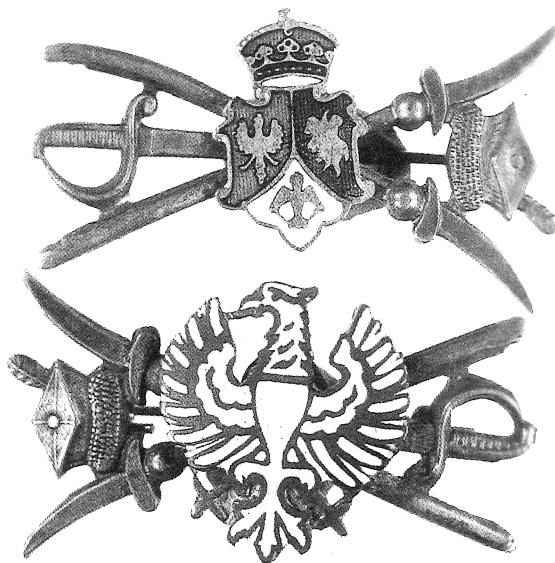
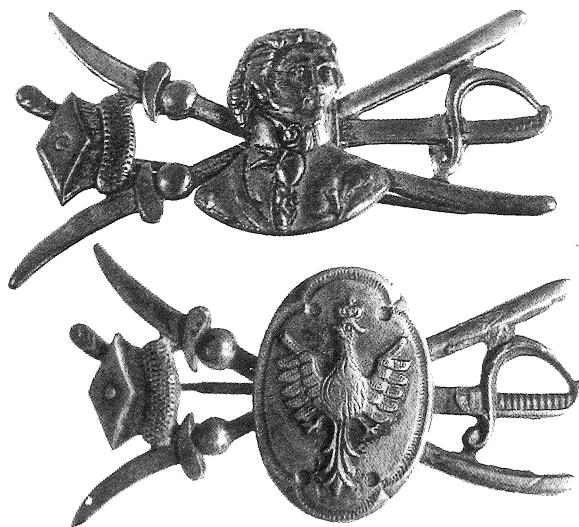


13. Puszka na etrok, szkło kolorowe, Czechy?, 2 poł. XIX w.

Stanisław, Błazewski Alfred, Pęski Andrzej, Jakubowski Ryszard, Tyrański Jacek, Dębska Krystyna, Przedzienirska Józefa, Binek Roman, Ryniak Elżbieta, Feuer Andrzej, Gramatowska Bożena.

R.K.: Postanowiliśmy zrealizować imprezę, którą kolekcjonerzy, zaprezentowaliby się większej liczbie mieszkańców Krakowa. Zdecydowano zorganizować wystawę podczas „Święta „Gazety Południowej”, jak wtedy nazywała się „Gazeta Krakowska”, której to nazwę zmieniono w latach 70-tych nie wiadomo po co. Dobrze, że powrócono do niej w 1981 r.

Scenariusz „Imprezy Kolekcjonerskiej” opracował Andrzej Znamirowski, zaś ja zająłem się całkowitą realizacją tego przedsięwzięcia. „Impreza Kolekcjonerska” trwała tylko dwa dni, 17–18 czerwca, ale odniosła bardzo duży sukces. Złożyło się na nią 11 tematycznych wystaw zorganizowanych w różnych miejscach wokół Rynku Głównego. W Studenckim Klubie „Pod Jaszczurami” prezentowano białą broń, polskie orły, medale, odznaczenia i odznaki wojskowe, sztandary historyczne oraz eksponaty związane z II wojną światową. W Galerii Polskiego Związku Artystów Fotografików przy ul. św. Anny wystawiono kolekcje pocztówek: „Kraków w stylu retro”, „Szlakami Mickiewicza”, „400-lecie Uniwersytetu Wileńskiego” i inne. W Świetlicy Wojewódzkiej Usługowej Spółdzielni Pracy „Gromada” przy Rynku Głównym 28 pokazano różnorodne odznaki i breloczki. W Sali Lustrzanej Krakowskiego Domu Kultury „Pod Baranami” można było oglądać monety polskie od XI w., monety rosyjskie od XVI w., monety II Rzeczypospolitej i PRL-u oraz banknoty różnych krajów. W Klubie Związku Nauczycielstwa Polskiego przy ul. Szewskiej 20 prezentowano akwarele z widokami Krakowa, obrazy wykonane na maszynie do pisania, korzenio-plastykę, karty do gry. W Klubie „Starówka” przy ul. Szczepańskiej 5 kolekcje polskiego znaczka pocztowego o różnej tematyce. Ponadto krakowskie sklepy użyczyły swoich witryn, jako swoistych gablot wystawowych: w „Cepeli” na rogu Rynku Gł. i ul. Floriańskiej pokazano samowary, w „Delikatesach” — rzemiosło artystyczne, w „Domu sportu” (na linii A-B) — modelarstwo, w sklepie przy Rynku Gł. 42 — porcelanę.



14. Biżuteria patriotyczna. Srebrne broszki z motywem szabli, krakuski i dwóch skrzyżowanych kos, wym. $2,3 \times 4,1$ cm.: z popiersiem Tadeusza Kościuszki; z herbem I Rzeczypospolitej (korona pokryta czerwoną i granatową emalią, herb Polski na czerwonym tle, Litwy na granatowym, Rusi na białym); z orłem polskim na owalnej tarczy; z orłem polskim bez korony, pokrytym białą emalią. Każda z broszek posiada z tyłu poziomą agrafkę.

Swoje kolekcje prezentowali: Roman Jordan — maszynografy, Zbigniew Domin — znaczki pocztowe, Danuta Sadowska — pocztówki, Jerzy Sowiński — numizmatyka, Zdzisław Ruszel — pamiątki patriotyczne, pocztówki, orły i odznaczenia, Jan Matuszkiewicz — banknoty i znaczki pocztowe, Jacek Tyrański — sztandar szkolny, Krzysztof Pojnar — samowary, Marian Friedrich — falerystyka wojskowa, Ryszard Kucharski — porcelana, szkło, Bożena Gramatows-

ka — breloczki, Stanisław Głonowski — pocztówki, Tadeusz Jachimczak — akwarele, Ryszard Jakubowski — order i odznaczenia PRL, Jan Buczek — karty do gry, Kazimierz Doboszewski — falerystyka, pamiątki z II wojny światowej, Adam Feldman — modelarstwo, Ewa Kucharska — rzemiosło artystyczne, Józef Szlęk — znaczki pocztowe, pocztówki, Stanisław Pawlus — monety polskie od 1918 r.



14a. Pierścienie i obrączki. Rząd pierwszy od lewej: napis na oczku: „Józef X. / Poniatowski” rozdzielający napis na otoku „19 Paźd.[iernika] 1813 — Żył dla Oj...[czyzny-]JT[N]”, wewnątrz otoku wyryte: „Powierzony mi honor Polski od...[dam-JTN] chyba Bogu wręce(sic!)”, srebro złocone, średn. 2,2 cm.; z orłem polskim na tle z czerwonej emalii, srebro, średn. 2 cm.; legionowy, z monogramem „S.K.” rozdzielającym daty „1914-1915”, aluminium, średn. 2,6 cm.; z orłem polskim na czerwonym tle rozdzielającym datę „19-39”, włosie, średn. 2 cm. Rząd środkowy: z krzyżykiem wieniec cierniowym oraz napisem: „ZA POLEGŁYCH [W WARSZAWI] E 1861”, srebro, czarna emalia, średn. 1,9 cm.; legionowy z orzełkiem z żółtego metalu rozdzielającym napis „LEGIONY 16 / VIII — 1914 POLSKIE”, biały metal, średn. 2,3 cm.; z napisem „ZŁOTO OJCZYŹNIE 1918”, żelazo, średn. 2,1 cm.; z datą „1939” ujętą parą serduszek i krzyżyków oraz cierniem, srebro (puncna nieczytelna), średn. 1,9 cm. Rząd dolny: w kształcie paska z wyrytym wewnątrz napisem „15/5 1915. 10 r. Ben.orm.” (napis nie rozszyfrowany), srebrno, średn. 1,9 cm.; z datą „1914” rozdzielającą napis „LEGIONY-POLSKIE”, u dołu wybite „NKN” [Naczelny Komitet Narodowy], srebrno, średn. 2 cm.; z napisem „IV SZW.[ADRON] 1 P.[UŁKU] UŁ.[ANÓW] KRECHOWIECKICH”, wewnątrz wyryte „ŁASZCZÓW / 12.X.1918 — 3.IX.1920”, srebro, średn. 2,2 cm.; z datą „1944” rozdzielającą napis „BOHATEROM POWSTANIA / WARSZAWSKIEGO”, srebro (dwie puncne nieczytelne), średn. 2, 2 cm.

Wystawy te cieszyły się olbrzymią popularnością. Dość wspomnieć, że przez jedną tylko salę wystawową, „*Pod Jaszczurami*”, przewinęło się ok. 20 000 ludzi! I tutaj powróć do Pana uwagi, o tym że władza ingerowała w nasze środowisko. A jak możnaby było przygotować taką imprezę bez formalnej zgody ówczesnych władz miasta? Liczba osób zwiedzających potwierdziła, że nasza praca na sens. Poza tym przypuszczam, że wtedy trafiliśmy w (jak to się nieładnie nazywa) zapotrzebowanie społeczne. Pamiętam do dziś te ożywione komentarze zwiedzających, którzy dostrzegali, a to portret Piłsudskiego, to znowu jakąś odznakę z wojny polsko-bolszewickiej, czy pocztówki z widokami miast z Kresów Wschodnich. Nie chodzi mi tutaj o to, aby zadźwięczała kombatancka nuta, ja tylko stwierdzam fakty.

W ramach wspomnianej „*Imprezy*” zorganizowano równolegle dwudniową Kolekcjonerską Giełdę Staroci na Małym Rynku, na którą zjechali kolekcjonerzy z wielu miast Polski, m.in. z Rzeszowa, Tarnowa, Katowic, Wrocławia. Całkowity dochód z Giełdy, utworzony z opłat wnoszonych przez osoby sprzedające, w wysokości 2 320 zł., został przekazany na fundusz budowy pomnika Stanisława Wyspiańskiego w Krakowie.

O powodzeniu „*Imprezy Kolekcjonerskiej*” świadczy też fakt, że tuż po jej zakończeniu organizatorzy „*Dni Podgórze*” zaproponowali urządzenie podobnej ekspozycji podczas święta tej dzielnicy Krakowa. Propozycja została przyjęta i nie zorganizowany jeszcze formalnie Klub, bez swoich władz

i zarządu, zapisał na swoim koncie drugi poważny sukces. Tym razem scenariusz przygotowałem i zrealizowałem sam. Wystawa w ramach „*V Dni Podgórze*” miała miejsce w tzw. plombie przy Rynku Podgórskim, w dniach 23–24 września 1978 r. Kolekcje prezentowali: Jacek Tyrański, Marian Friedrich, Zdzisław Ruszel, Krzysztof Pojnar, Jerzy Sowiński, Stanisław Pawlus, Adam Feldman, Roman Jordan, Ryszard Kucharski, Jan Matuszkiewicz, Józef Szlęk, Zbigniew Domin, Ewa Kucharska, Tadeusz Jachimczak. Wystawie tej towarzyszyła również giełda staroci zorganizowana 24 września w Parku im. Bednarskiego.

Te dwie poważne imprezy oraz cotygodniowe spotkania kolekcjonerów spowodowały, że formalne powołanie Klubu stało się sprawą realną. Zapal i zaangażowanie zbieraczy podczas realizacji imprez dowiodły, że Klub będzie tętniącym życiem zespołem ludzi, którzy nie tylko zbierają i chronią zabytki, ale pragną też swój dorobek prezentować, upowszechniać i przez to uczyć innych.

W tej sytuacji Krakowska Rada Związków Zawodowych zwołała na dzień 16 października 1978 r. pierwsze zebranie Krakowskiego Klubu Kolekcjonerów poświęcone wyborom pierwszego Zarządu Klubu.

J.T.N.: Podajmy teraz pełny skład wybranego wtedy Zarządu, odnotowany w dokumentach: Ryszard Kucharski —



15, 15a. Wisiorki patriotyczne, awersy i rewersy, srebro. U góry po lewej z popiersiem Emilii Plater — orłem polskim w koronie cierniowej, herb I Rzeczypospolitej (kolorowa emalia) — orzeł polski, popiersie Tadeusza Kościuszki — popiersie króla Jana III Sobieskiego, dł. 14 cm. Po prawej: herb I Rzeczypospolitej w wienku laurowym (emalia kolorowa) — orzeł polski, orzeł polski, na kartuszu — herb I Rzeczypospolitej (emalia kolorowa), herb I Rzeczypospolitej (emalia kolorowa) z napisem u dołu: „BOŻE-ZBAW-POLSKĘ” — odwrocie gładkie, dł. 8 cm. U dołu na obu wisiorkach orzeł polski, na odwrocie herb I Rzeczypospolitej (emalia kolorowa), dł. 8 cm., 2 połowa XIX w.

przewodniczący, Jan Matuszkiewicz i Andrzej Znamirowski — wiceprzewodniczący, Roman Jordan — sekretarz, Jerzy Sowiński — skarbnik, Marian Friedrich, Zdzisław Ruszel, Józef Szlęk, Zbigniew Domin, Alfred Błazewski, Ryszard Jakubowski, Stanisław Pawlus — członkowie. Przewodniczącym Sądu Koleżeńskiego wybrano Jana Matuszkiewicza. W czasie kadencji dokoptowano do Zarządu Dyrektora Domu Kultury „Kolejarz” Zbigniewa Domiczka.

Od tej pory kieruje Pan nieprzerwanie pracami Krakowskiego Klubu Kolekcjonerów.

R.K.: A za tą pracę ja i moi koledzy nie pobieramy żadnych honorariów. Klub nie dostaje dotacji od władz. Od samego początku musieliśmy zarabiać na siebie, zasilając kasę opłatami pobieranymi przy organizowaniu giełd czy aukcji staroci.

J.T.N.: W pańskim prywatnym archiwum poczesne miejsce zajmuje księga, którą można chyba nazwać kroniką, gdzie Pan systematycznie wkleja wycinki prasowe zawierające jakiegokolwiek informacje na temat działalności Klubu.

16. Pamiątki patriotyczne. U góry po lewej broszka z czasów Powstania Styczniowego, w kształcie pasa z napisem: „JEDNOŚĆ STANOWI SIŁĘ”, tarcze herbowe Polski i Litwy zwieńczone koroną. Srebro, 4,5 × 3,9 cm. Po prawej pamiątki wykonane przez powstańca 1863 r. na zesłaniu na Syberii: różaniec z włosów z krzyżykiem metalowym pokrytym czarnym lakierem dł. 33 cm.; pojemnik na różaniec ze skóry (z obcasa buta), 6,6 × 6,2 cm. U dołu po lewej krzyż z pasem i bukietem wykonany z włosów ludzkich w czasie żałoby narodowej po Powstaniu Styczniowym, 11 × 7,5 cm. Po prawej medal jednostronny z postacią robotnika ze sztandarem i napisem: „PRECZ Z CARATEM”, niesygnowany, proj. Władysław Gruberski, 1905 r., srebro, średn. 3,9 cm.



R.K.: Prowadzę ją od 1976 r. Dzięki życzliwości wielu dziennikarzy, (wymienię przykładowo Witolda Grzybowskiego z „Echa Krakowa”, czy Konstantego Migdała z „Gazety Krakowskiej”, Izabelę Wesołowską z „Dziennika Polskiego”), w prasie krakowskiej, ale nie tylko, zamieszczane są informacje, anonse, często większe artykuły o pracach Klubu. Staram się, aby znalazło się tu możliwie wszystko, co wydrukowano na nasz temat, łącznie z niepochlebnyymi wypowiedziami. Z biegiem lat nabierało się tyle wycinków, że księga przeobraziła się w opasły tom. Jest to właściwie niemal kompletny zapis naszej działalności do chwili obecnej.

J.T.N.: Cennym uzupełnieniem tego są powyższe Pana wypowiedzi, (dobrze że stosunkowo obszerne), dotyczące początków organizacji i pracy Klubu. Jednak, jak z tego wynika, o Klubie piszą inni. Brak jakiegoś waszego periodyku.

R.K.: Wiem naturalnie jak ważną sprawą jest posiadanie swojej gazety. Czyniliśmy próby w tym kierunku. Już w czerwcu 1980 r. wydaliśmy okolicznościową Jednodniówkę „Lamus”. W niespełna rok później powróciliśmy do tego pomysłu, zachowując tytuł. I tak ukazało się w 1981 r. siedem numerów „Lamusa” (kwiecień, maj, czerwiec, wrzesień, październik, listopad, grudzień). Było to wydawnictwo powielaczowe, liczące po 12 stron formatu A-4. Zamieszczane tam były anonse o pracach Klubu (odczyty, spotkania, wystawy), terminach giełd i aukcji staroci, informacje o działalności kolekcjonerów w innych miastach, artykuły merytoryczne z różnych dziedzin, porady kolekcjonerskie. Do redakcji wchodził: Witold Grzybowski, Ryszard Kucharski, Matylda Selwa, Jerzy Sowiński, Andrzej Znamirowski. Każdy numer opatrzony był zapisem: „miesięcznik do użytku wewnętrznego Krakowskiego Klubu Kolekcjonerów oraz zorganizowanego ruchu kolekcjonerskiego”, co chroniło nas przed ingerencją cenzury, jako że wszystkie druki „do użytku wewnętrznego” były traktowane przez nią łaskawiej, ale nie mogły przekraczać stu sztuk. Stąd teraz numery „Lamusa” są dużą rzadkością. Żywoć swój czasopismo to zakończyło wraz z wprowadzeniem stanu wojennego.

Dopiero w czerwcu 1990 r. wydaliśmy kolejny numer, już kolorowy, który osobiście sfinansowałem w 80%. Były przygotowane materiały do trzech numerów kolejnych, ale z kolei nowa rzeczywistość ekonomiczna spowodowała, że musieliśmy, jak na razie, poprzestać tylko na tym jednym wydaniu.

Dodam na marginesie, że od początku istnienia Klubu forsowałem pomysł gromadzenia literatury fachowej, co znalazło zrozumienie u kolegów. Przez lata zgromadziliśmy wcale pokaźną bibliotekę. Szczególnie jestem dumny z tego, że udało się nam nabyć m.in. komplet tomów sławnego Thieme-Becker „Künstlerlexikon”.

J.T.N.: Krakowski Klub Kolekcjonerów swoją aktywnością na przełomie lat 70 i 80-tych wpisał się na trwałe w pejzaż miasta. Giełdy staroci na Rynku Głównym, akcje dzieł sztuki np. w Pałacu pod Baranami, czy też liczne wystawy organizowane w siedzibie Klubu były tego dowodem.

R.K.: Może dodam tutaj od razu, że od prawie 10 lat mamy już własną siedzibę. W 1983 r. opuściliśmy gościnne progi Domu Kultury „Kolejarz”, gdyż otrzymaliśmy od władz dzielnicy Śródmieście przydział na własny lokal. Jest to trzypokojowe pomieszczenie (ale jak się ktoś wyraził o „przedwojennym” metrażu), w kamienicy przy ul. Siemiradzkiego 13/6. Dla zainteresowanych podaję też telefon: 34-15-86. Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że kiedyś miał tutaj swoją pracownię znakomity malarz Zbigniew Pronaszko.

26 stycznia 1984 r. nastąpiło uroczyste otwarcie połączone z zainaugurowaniem działalności Galerii „Izabela”. Tak nazwaliśmy dwa obszerne pokoje, gdzie do tej pory prezentujemy wystawy, prowadzimy spotkania, aukcje i odczyty. Nazwa Galerii została przyjęta oczywiście na cześć naszej starszej „koleżanki”, księżnej Izabeli z Flemmingów Czartoryskiej, założycielki muzeum pamiątek narodowych w Świątyni Sybilli w Puławach w 1800 r., też przecież kolekcjonerki.

J.T.N.: Pana zaangażowanie i energia sprawiły, że Klub jakby „wyszedł na zewnątrz”, stając się np. opiekunem zabytków.

R.K.: Nazwa Klubu do czegoś zobowiązuje, poza tym miłośnicy przeszłości nie mogą spokojnie patrzeć na niszczenie zabytków. W 1982 r. rozpoczęliśmy kilkuletnią akcję związaną z ratowaniem cmentarza Rakowickiego. Praca szła w dwóch kierunkach. Po pierwsze pieniądze uzyskane np. z aukcji staroci przekazywaliśmy do dyspozycji Społecznego Komitetu Ratowania Cmentarza Rakowickiego, często wskazując konkretny obiekt na jaki mają być wydane. I tak np. w kwietniu 1982 r. daliśmy pieniądze na renowację grobu Feliksa Jasińskiego, oraz grobu znanego kolekcjonera i majora, Hieronima Ruszczewskiego, powstańca z 1830 r. Po aukcji 20 marca 1983 r. przeznaczaliśmy pewną kwotę na ufundowanie tablic na grobowcu rodziny Kossaków. Powiedzialem „pewną kwotę” nie podając wartości, bo z dzisiejszej perspektywy, po różnych super inflacjach złotówki, wyglądałaby ona śmiesznie, ale w tamtym czasie były to stosunkowo duże sumy.

Po drugie sami organizowaliśmy i prowadziliśmy renowację określonych mogił. Pracowaliśmy w kwaterach żołnierskich z czasów I wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej 1920 r. Na nasz apel pośpieszyło wiele osób i zorganizowanych grup młodzieży, m.in. z Liceum im. Nowodworskiego, harcerze ze Zbydniowic, junacy z Oddziału Obrony Cywilnej (nr. 17-2), studenci historii z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pojawiła się też spora grupa zakonnic i uczennic z Liceum Ogólnokształcącego PP. Prezentek pod wodzą siostry Fabioli.

W kwaterze Legionistów uformowaliśmy na nowo wiele zapadłych mogił (co wymagało zwiezienia kilku ton ziemi), odczyściliśmy kamienne tablice pokrywając na nich farbą napisy. Odnowiliśmy usytuowany pośrodku kwatery pomnik ku czci poległych Legionistów, pousuwaliśmy pleniące się zielsko.

Utkała mi w pamięci niepozorna postać Pana Majora Stanisława Zastawniaka, sędziwego legionisty z I Brygady Komendanta Piłsudskiego, który niemal codziennie przychodził na cmentarz i w miarę swych sił porządkował groby kolegów, którzy, jak mówił, już odeszli na wieczną wartę.

Bardzo ciężka była praca przy rzędach mogił żołnierzy poległych w 1920 r. Znajdują się one od strony ul. 29 Listopada. W tym czasie, gdy zabieraliśmy się do ich renowacji, sprawa wydawała się beznadziejna. One po prostu zniknęły z krajobrazu cmentarnego, spętane trawą i chwastami. Tu i ówdzie wałyły się jeszcze żeliwne krzyże. Dużą partię takich krzyży znaleźliśmy w śmieciach, składowanych w katakumbie charakterystycznego, ogromnego monumentu wystawionego podczas I wojny światowej przez Austriaków, zamykającego od ul. 29 Listopada kwatery żołnierskie, w tym Legionową. Na ich wzór zamówiliśmy 90 sztuk w kuźni w Sułkowicach, umieściliśmy je na poszczególnych mogiłach.

W sumie w latach 1982–1988 odnowiliśmy ponad 600 grobów żołnierskich.



17. Medale i odznaki upamiętniające Tadeusza Kościuskę. U góry po lewej medal upamiętniający setną rocznicę śmierci. A: popiersie w sukmanie 3/4 w prawo, w otoku napis: „TADEUSZ KOŚCIUSZKO * 1764 + 15.X.1817”; nad lewym ramieniem sygnatura: „J [an] Knedler”. R: sarkofag Kościuszki na Wawelu, obok kobieta z chłopcem i starzec z pochodnią, 1917 r., mosiądz srebrzony, średn. 2,5 cm. Po prawej wisiorek złożony z dwóch rombów o wymiarach: 3,2 x 2,1 cm, na jednym orzeł polski na drugim popiersie Kościuszki, odwrócić gładkie, srebro, 1917 r.? Pośrodku po lewej medal jednostronny wydany w setną rocznicę zgonu. Popiersie w sukmanie i krakusce 3/4 w prawo, z gałązką dębu nad lewym ramieniem, w otoku napis: „T. KOŚCIUSZKO + 15.X.1817–1917”, niesygnowany, mosiądz srebrzony, średn. 2 cm. Po prawej odznaka „W SETNĄ ROCZNICĘ ZGONU”, pośrodku na tle skrzyżowanej kossy i szabli zwieńczonych krakuską monogram: „TK” i data: „1917”; z tyłu przylutowana pozioma agrafka, niesygnowana, mosiądz srebrzony, średn. 3,1 cm. U dołu po lewej odznaka „W 100 LETNIA / ROCZ.[NICE] ŚMIERCI — NACZELNIKA / KOŚCIUSZKI”, pośrodku popiersie w sukmanie i krakusce ujęte dołem gałązkami laurowymi, na ich skrzyżowaniu data: „18¹⁵ 17”; z tyłu przylutowana pozioma agrafka, nie sygnowana, stop cynkowy, oksydowany, 3,1 x 3,1 cm. Po prawej odznaka w kształcie popiersia Kościuszki w sukmanie i krakusce, z tyłu przylutowana pionowa agrafka, 1917?, stop cynkowy, oksydowany, 3,5 x 2,5 cm.

J.T.N.: Inną akcją było rozpropagowanie odnowienia pomników na Plantach.

R.K.: Tę akcję zainicjowałem osobiście pod koniec 1985 r. wspólnie z „Echem Krakowa”. Utartym zwyczajem przekazywaliśmy na to fundusze przede wszystkim z giełd i aukcji staroci. Wszystkie pomniki na Plantach wymagały konserwacji, niektórym trzeba było przywrócić zniszczone detale. Oprócz tego, sami postanowiliśmy w całości sfinansować odnowę jednego z nich. Wybór padł na pomnik Michała

Bałuckiego, a pracę nad nim prowadziła grupa studentów pod kierunkiem adiunkta Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, Ireneusza Pluski.

J.T.N.: Mówiąc o pomnikach dodajmy, że zaproszono Pana w 1986 r. do komitetu budowy Pomnika Żołnierzy Września 1939 — Armii „Kraków”, powierzając Panu funkcję wiceprzewodniczącego.

R.K.: Został odsłonięty wreszcie 1 września 1990 r. na nowej części cmentarza Rakowickiego, od ul. Prandoty. Powiedziałem „wreszcie” albowiem sprawa wlokła się przez wiele lat, m.in. przez to, że ówczesne władze Krakowa zgromadzony brąz przekazały na odlanie pomnika Iwana Koniewa, który zresztą niedawno usunięto z Osiedla Widok.

J.T.N.: Pomoc finansowa Klubu szła w różnych kierunkach. Np. znalazłem informację, że w grudniu 1986 r. ufundowaliście książeczki mieszkaniowe dla czwórki wychowanków z Zakładu Opiekuńczego dla Dzieci Niewidomych przy ul. Tynieckiej. Dodatkowo dla wszystkich przygotowaliście wtedy 150 paczek mikołajowych, z których aż 50 sporządziła członkini Klubu p. Irena Kaperska.

R.K.: Poruszył Pan ważny problem naszej działalności — kontakty z młodzieżą. Staraliśmy się szerzyć ideę ruchu kolekcjonerskiego wśród młodych pokoleń ze względów oczywistych. W swoim gronie nie musieliśmy nikogo przekonywać do tej pięknej pasji. Wiedzieliśmy, że warto z tym wyjść na zewnątrz, najlepiej do młodzieży, chociażby dlatego, że kolekcjonerstwo i uczy i wychowuje.

Nie zliczę już ile urządziliśmy spotkań z kolegami w szkołach krakowskich i poza naszym miastem, ilustrowanych własnymi zbiorami. Organizowaliśmy te spotkania najprostszym systemem: „podaj dalej”. Po prostu szkoła szkole przekazywała informację o tej akcji. To dało efekty, gdyż np. do tej pory szkoły zwracają się do nas o organizowanie okolicznościowych wystaw przez członków Klubu. Na początku byłem tak naiwny, że chciałem temu nadać jakieś ramy organizacyjne. I wydawało mi się, że najlepiej tą sprawę będzie koordynować Kuratorium Oświaty. Na nasze pismo nie otrzymywaliśmy bardzo długo odpowiedzi, aż w końcu zostaliśmy poinformowani przez jakąś paniusię, że jeżeli już chcemy koniecznie coś takiego prowadzić, to musimy dostarczyć do Kuratorium propozycje tematów do oceny i zaakceptowania, ich podział na grupy wiekowe, a zwłaszcza przedstawić dokładny scenariusz każdego spotkania, i tym podobne bzdury. Więc jak postąpiliśmy? Oczywiście, że te wskazania wzięliśmy sobie lekce i nadal urządzaliśmy spotkania w szkołach, gdzie ludzie dobrej woli korzystali z tego, że i my mamy dobrą wolę.

Natomiast nasze wizyty w zakładach dla dzieci specjalnej troski, czy w domach dziecka (byliśmy we wszystkich!), podyktowane były, nie ma się czego wstydzić, potrzebą serca. Nie można oddać słowami przeżyć jakie tam mieliśmy, tej wdzięczności ze strony biednych istot, którym wnosiliśmy trochę blasku w szarzyznę życia.

Nie muszę chyba dodawać, że nikt nam za tę pracę nie płacił, zresztą wcale na to nie liczyliśmy. Był podany termin, brało się obszerną torbę z eksponatami i jechało do danej szkoły.

Podobne spotkania mieliśmy również w domach spokojnej starości.

J.T.N.: Chciałbym teraz odnotować parę słów o batalii jaką Pan stoczył z ekipami filmowymi.

R.K.: Konkretnie chodzi tutaj o film „Huragan” kręony w 1980 r. Ekipa tego filmu, wzorem innych (choćby tej, która kręciła „Sherlocka Holmesa” rok wcześniej), potraktowała Kraków, niezniszczony przez wojnę, jako podręczny skład staroci, które można wyłudzać od nieświadomych mieszkańców. Ogłosili, że skupują dla potrzeb filmu przedmioty

z początku XIX w., które mają służyć jako rekwizyty. Każda taka impreza kończyła się bezpowrotnym przepadkiem cennych eksponatów, kupowanych po zaniżonych cenach, bez jakiegokolwiek kontroli ze strony odpowiedzialnych służb, np. muzealnych. W ten sposób Kraków był ogalany z pamiątek przeszłości. Kopii nie można było wykonać, prościej było nabywać oryginały!

Proszę zrozumieć sytuację kolekcjonerów: propagujemy poszanowanie i ochronę pamiątek przeszłości, a tutaj, pod naszym bokiem, dokonuje się takiego rozboju. Pisaliśmy w tej sprawie do ówczesnego prezydenta Krakowa i wszelkich możliwych władz, co nie dało żadnych rezultatów, wobec luki prawnej, która pozwalała na bezkarność filmowców. W końcu zeбраłem grupę rosyłych kolegów i ruszyliśmy na Mały Rynek, gdzie ów skup miał się odbywać. O mało co, a doszłoby do rękoczynów. W końcu osiągnęliśmy to, że władze powołały specjalną komisję fachowców, która na miejscu kwalifikowała oferowane przedmioty, nie pozwalając na kupno tych szczególnie cennych. Później na długie lata ten proceder zamarł.

J.T.N.: Nie mogę się oprzeć refleksji, że jednak do czasu. W grudniu 1992 r., w czasopiśmie krakowskich pojawiły się anonisy w związku z kręceniem w Krakowie przez znanego reżysera amerykańskiego Stevena Spielberga filmu pt. „*Lista Schindlera*”. Zachęcano w nich do sprzedaży kostiumów i rekwizytów z lat 1930–1945 w dość swoisty sposób: „*Osoby mające takie przedmioty powinny zgłosić się...*” tutaj adres, dzień, godzina. Powinny, a więc jest to dla nich prawie święty obowiązek, bo to przecież reżyser z samych Stanów Zjednoczonych. Do skupu doszło, choć działa się tam żenujące sceny, o czym donosiła prasa. Jak widać ta luka prawna nadal istnieje.

R.K.: Niestety powrócono do tej złej tradycji, ale mam nadzieję, że na tym przykładzie się skończy.

J.T.N.: W okresie, już piętnastoletniej działalności Klubu były blaski, ale też były i cienie.

R.K.: Musiałem uczestniczyć w nieprzyjemnej akcji w połowie lat 80-tych, kiedy należało oczyścić atmosferę w Klubie, zresztą nie tylko w Krakowie. Jako prezes Federacji Organizacji Kolekcjonerskich w Polsce wiedziałem, że należy się pozbyć ludzi przypadkowych, a zwłaszcza handlarzy, którzy pod płaszczykiem należenia do organizacji kolekcjonerskich robili nieźle interesy. Nagle okazało się, że prawdziwi kolekcjonerzy są w defensywie. Musiało więc dojść do weryfikacji, aby nie zaprzepaścić tego dorobku jaki wypracowaliśmy przez lata.

Inną sprawą, znacznie dla mnie bolesniejszą, było odejście z Klubu kilku niezwykle zasłużonych kolegów. Poróżniły nas inne punkty widzenia na sprawy dotyczące kolekcjonerstwa. Zapewne niepoślednią rolę odegrały też względy charakterologiczne.

W tej chwili Klub liczy 70 członków. Mało jest młodzieży. To dotkliwa strata. Urządzane przez nas aukcje (te wcześniejsze) miały ten walor, że można było nabywać eksponaty za zróżnicowane ceny. Były rzeczy drogie, ale równocześnie były i tanie i bardzo tanie. To zachęcało młodych ludzi, mających ograniczone możliwości finansowe, do nabywania przedmiotów do kolekcji. Teraz z reguły wszystko jest drogie. Obecnie społeczeństwo w znakomitej większości po prostu zubożało. Trudno myśleć o kupnie przedmiotów zabytkowych, gdy nie starcza na życie. Powiedziałbym, że przeżywamy pewien okres stagnacji.

J.T.N.: Napewno i Pana, personalnie, nie ominęły jakieś przykrości, bo jak to jest u nas w zwyczaju, ktoś piastujący tak długo jakieś stanowisko wzbudza podejrzenia u innych.

18. Medale upamiętniające Adama Mickiewicza, awersy i rewersy. U góry: A: głowa Mickiewicza w lewym profilu ujęta od dołu gałązkami laurowymi, u góry napis: „* 1798 ADAM MICKIEWIČZ + 1855 / WIESZCZ NARODOWY”. R: napis „PAMIĄTKA / PRZENIESIENIA / ZWŁOK / Z FRANCYI (sic!) DO OJCZYZNY / I UROCZYSTEGO POGRZEBU / NA / WAWELU / 1890 R”. Niesygnowany, mosiądz, śred. 3,3 cm. U dołu: A: głowa Mickiewicza w lewym profilu i napis w otoku: „1798 ADAM MICKIEWIČZ 1855”. R: napis: „NA PAMIĄTKĘ ODŚLONIECIA POMNIKA / ADAMA / MICKIEWICZA / WE / LWOWIE / 1904”, niesygnowany, mosiądz złocony, średn. 2,5 cm. Podczas uroczystości odsłonięcia pomnika medal ten był noszony na białoczerwonej wstążce. Po prawej: A: głowa Mickiewicza w lewym profilu ujęta gałązką laurową i palmową, u dołu księga i geście pióra oraz szarfą z napisem: „A. MICKIEWIČZ”; poniżej szarfy sygnatura: „W.O.”, nad głową daty: „1798 — 1898”. R: cytat: „TAM SIĘGAJ, GDZIE WZROK NIE SIĘGA (...) A JAKO PIORUN TWE RAMIE!”, mosiądz złocony, 3,1 × 2,2 cm.



R.K.: Nie znoszę uważać się nad sobą, więc w tej kwestii raczej nie będę zabierał głosu. Przytoczę jednak pewną historię, a to dlatego, że jest ona doskonałym przykładem znamionującym obecne czasy.

Otóż na początku 1985 r. pewien człowiek trudniący się

handlem dziełami sztuki przekazał mi poufną wiadomość, że jest do sprzedania sztandar „Solidarność”. Nie trzeba chyba Panu przypominać, jakie to wtedy były czasy. Nie zastanawiając się ani minuty wsiadłem do samochodu i pojechałem w oznaczone miejsce. Faktycznie był piękny sztandar, i jak się

19. Modele pamiątkowe, awersy i rewersy. U góry: A: głowa królewska ujęta w prawym profilu, po bokach napis: „KAZIMIERZ WIELKI + 1370”; u dołu sygnatura: „J.L.” R: ukoronowany herb I Rzeczypospolitej na tle kotwicy i promieni z Okiem Opatrzności, w otoku napis: „PAMIĄTKA POGRZEBU ZWŁOK KAZIMIERZA W^{GO} w KRAKOWIE 8/7 1869”. Srebro, 2,7 × 1,9 cm. U dołu: A: popiersie króla Władysława Jagiełły i Wielkiego Księcia Witolda z herbami Polski i Litwy, w otoku wyryty napis: „KRÓL JAGIEŁŁO — W.K. WITOLD 1410–1910”. R: fragment obrazu Jana Matejki „Bitwa pod Grunwaldem”, w otoku napis: „W 500 ROCZNICĘ POGROMU KRZYŻAKÓW POD GRUNWALDEM”; pod sceną sygnatura: „K [AROL] CZAPLIŃSKI”, Kraków. Srebro, średn. 2,8 cm. Po prawej: A: popiersie króla Jagiełły i Księcia Witolda z herbami Polski i Litwy, w otoku napis: „KRÓL JAGIEŁŁO — W.Ks. WITOLD (sic!)”. R: dwaj rycerze z chorągwią depczą płaszcz krzyżacki, w otoku napis: „W 500 ROCZNICĘ POGROMU KRZYŻAKÓW POD GRUNWALDEM”. Nie sygnowany, mosiądz, średn. 2,1 cm.



zdażyłem zorientować z napisu należał do Związku „Solidarność” w Państwowym Przedsiębiorstwie Komunikacji Samochodowej — Oddział Przewozów Towarowych w Krakowie. Była to tzw. „Towarówka” mieszcząca się przy ul. Pachosńskiego, co wiedziałem jako były pracownik PKS-u. Razem ze sztandarem znajdowały się jeszcze dwie szarfy, dwa orły wymienne do drzewca, tableau z gwoździami pamiątkowymi, księga pamiątkowa z poświęcenia sztandaru w 1981 r., wreszcie różne dokumenty związane z tymi uroczystościami, m.in. korespondencja z kardynałem Franciszkiem Macharskim.

Za wszystko żądano 120 tysięcy złotych, co na owe czasy było sumą znaczną. Stałem na głowie, aby pieniądze zdobyć i ostatecznie kupiłem te pamiątki. Nie z myślą o swoich zbiorach, absolutnie. Uważałem, że jak ich nie nabędę, to po prostu przepadną. No i wierzyłem, że przecież nadejdzie kiedyś taka chwila, gdy będzie je można zwrócić prawowitym właścicielom, a do tej pory będą zabezpieczone u mnie. Jednym słowem był to zakup tymczasowy.

Poprzez dawnych kolegów z PKS-u starałem się nawiązać kontakt z byłymi członkami Komisji Zakładowej „Solidarności” w „Towarówce”. Trwało to dość długo (znowu przypominam jakie to były czasy), aż w końcu, w 1987 r. dostałem adres przewodniczącego tej Komisji, którego tutaj nazwiemy Tadeusz. Zatelefonowałem do niego, przedstawiłem się jak mogłem najdokładniej, aby nie obawiał się jakiegś prowokacji. Umówiliśmy się na spotkanie. Gdy przyszedł, był bardzo zdenerwowany i rozdygotany. Kładłem to na karb tego, że mnie nie znał, a więc mógł mieć jakieś obawy co do spotkania. Jeszcze raz mu się przedstawiłem, podałem dowód osobisty, odpisał adres. Wtedy wyluszczyłem jaką mam sprawę. Jest sztandar, możecie go odebrać proszę tylko o zwrócenie mi kwoty 120 tysięcy złotych, którą wyłożyłem na zakup tych

pamiątek. Jego święte oburzenie nie miało granic. Jak śmiałem rozpowszechniać takie insynuacje, podczas gdy sztandar jest dobrze zabezpieczony. Podkreślił słowo „dobrze”. Z kolei ja się zdumiałem. Nie wiedziałem o co chodzi i oczywiście upierałem się stanowczo, że sztandar jest u mnie. Rozstaliśmy się z niczym.

Upłynęło kilka miesięcy, gdy nagle zadzwonił Tadeusz, prosząc o spotkanie. Przybył do mojego mieszkania i... przyznał mi rację, załamanym głosem. Od słowa do słowa dowiedziałem się, że gdy wprowadzono stan wojenny sztandar wraz z pamiątkami członkowie „Solidarności”, narażając się na nieprzyjemności ze strony władz, wywieźli z zakładu i korzystając z uprzejmości księdza jednej z podkrakowskich miejscowości, (nie wymienił jakiej), ukryli na plebanii. Właśnie niedawno on z kolegami odwiedził plebanię żądając wydania tego swoistego depozytu, ale okazało się, że go... nie ma. Mało tego! Ksiądz, który od nich przejmował sztandar wyjechał z Polski, na misję, a nowy proboszcz niczego nie wiedział. Nie powiem, żebym słuchał tego wszystkiego bez zainteresowania, ale ostatecznie należało rozwiązać sprawę sztandaru.

Na moją ponowną prośbę o zwrot tych 120 tysięcy, usłyszałem, że „Solidarność” (ta podziemna wtedy oczywiście), nie ma pieniędzy. Sugerowałem, aby zwrócili się z tym problemem do kościoła.

Ta szarpanina trwała ponad rok; w tym czasie sztandar wisiał sobie spokojnie nad moim łóżkiem.

Aż przyszły sławne wybory 4 czerwca 1989 r. Niedługo potem zjawiał się u mnie Tadeusz, który nie przypominał już tego znerwicowanego człowieka z pierwszego spotkania. Tonem kategorycznym zażądał wydania sztandaru, oraz powiedzenia od kogo go kupiłem. Na takie dictum jeszcze raz, spokojnie, przedstawiłem sprawę, a z propozycją ujawnienia

20. Po lewej u góry wieczko kasetki z postacią króla Stefana Batorego wykonaną według jego nagrobka w katedrze wawelskiej, 14 x 10 cm.; kasetka ta była nagrodą podczas strzelania konkursowego 3 kompanii szkolnej podchorążych rezerwy w Krakowie, w 1927 r. U dołu: plakietka jednostronna z napisem: „ARTUROWI GROTTGEROWI/ w 50 rocz.[nicę] śmierci/ 1867 ¹³ XII 1917”, w medalionie głowa artysty w prawym profilu, poniżej liść palmy, na prawo scena z umierającymi żołnierzami na tle płonącego miasta; przy lewym boku medalionu sygnatura: „W.[INCENTY] S.[TEFAN] WIŚNIEWSKI”, srebro, 3,2 x 5,4 cm. Po prawej u góry odznaka jednostronna upamiętniająca hetmana Czarnieckiego, pośrodku popiersie ujęte panoplią spiętą tarczą z orłem polskim, przy głowie herb rodowy, u góry napis: „STEFAN CZARNIECKI/ HETMAN POLNY KORONNY/ UR. 1599/ UM. 1665”; po obu stronach panoplii sygnatura: „M.P. — i R.”, srebro, 3,6 x 2,7 cm. U dołu medal upamiętniający wybuch Powstania Styczniowego. A: krzyż z cierniową koroną i napisem: „18 - 63/22 STYCZNIA/1917”, w otoku: „PAMIĘCI BOJOWNIKÓW ZA WOLNOŚĆ I OJCZYZNĘ”. R: ukoronowany herb Polski i Litwy ujęty gałązką dębu i lauru. Niesygnowany, mosiądz srebrzony, średn. 2,6 cm.



źródła zakupu tej, podobno dla nich cennej pamiątki, odeślałem go do wszystkich diabłów.

Ale on był sprytny. Niedługo potem oświadczył mi, że całą rozmowę nagrał na magnetofon, który miał ukryty w kieszeni. Będzie ona traktowana jako dowód rzeczowy przeciwko mnie, i zostanie o tym powiadomiony prokurator. Niewiele rzeczy jest mnie w stanie zaskoczyć, ale w tym przypadku zaniemówiłem. W całej tej historii był jeszcze jeden drobiazg: inflacja pożerająca wartość złotówki. Te 120 tysięcy były teraz kwotą już dość niską, a oczywiście nie zamierzałem naliczać żadnych procentów.

Ostatecznie odwiedziło mnie jeszcze dwóch panów, których nazwisk, tak samo jak i Tadeusza, nie wymienię przez grzeczność. Przede wszystkim oskarżyli mnie o zabór niemal świętości narodowej, straszili prokuratorem, i interesowali się, kto mi sztandar sprzedał.

Miałem tego wszystkiego dość. Zgodziłem się, aby mi zwrócili wyłożoną sumę w dwóch ratach (bo skarżyli się, że nie mają pieniędzy), i wydałem im sztandar wraz z resztą pamiątek. Nigdy nie zwrócili mi całości sumy. A później dowiedziałem się, że jeden z dostojników kościelnych w Krakowie sugerował, aby całej tej sprawy „nie rozdmuchiwać”.

Jak pewnie Pan zauważył świadomie pominąłem w tym opowiadaniu różne szczegóły. Ale już z tego co tutaj przedstawiłem możnaby wysnuć mało budujące refleksje. Dlatego spuśćmy na to zasłonę miłosierdzia.

J.T.N.: Panie Prezesie. Interesująca rozmowa z Panem odbiega nieco od przyjętego schematu, stosowanego przeze mnie przy wywiadach z kolekcjonerami zamieszczonych w poprzednich numerach „Krzysztoforów”. Tam zbiory danego kolekcjonera, ich prezentacja, dominowały w wywiadzie. Tutaj zaś zależało mi bardziej na przedstawieniu Pana pasji, pracy dla propagowania idei kolekcjonerstwa w Krakowie, w końcu historii Krakowskiego Klubu Kolekcjonerów, znacząco wpisanego w Pański życiorys. Jednak nie może obywać się tutaj bez zaprezentowania, przynajmniej pobieżnie, Pańskich zbiorów. Wobec szczupłości miejsca, rekompensatą niech będzie ilość materiału zdjęciowego.

R.K.: Nie wyróżniałbym u siebie jakiegś szczególnie wiodącej kolekcji. Zbyt wiele tematów kolekcjonerskich mnie interesowało. Mam kilka równorzędnych kolekcji, które sobie jednakowo cenię. Ponownie przypomnę, że piękno eksponatów, jak chociażby przedmioty z porcelany czy szkła, decydowało o ich zbieraniu. Niejako na drugim biegunie znalazły się pamiątki naszej przeszłości, jak np. biżuteria z okresu żałoby narodowej, biżuteria patriotyczna czy odznaki i medale. Niektóre kolekcje „przeplatają się” ze sobą. Przykładowo, interesuje mnie secesja, do której obok przedmiotów metalowych wliczam i te z porcelany, i te ze szkła.

J.T.N.: Omówmy zatem porcelanę.

R.K.: Mówiąc ściśle zbieram porcelanę europejską, rozszerzając tę kolekcję także o fajans, zwłaszcza w przypadku wyrobów polskich. Staram się mieć przynajmniej po jednym egzemplarzu z najbardziej znanych farfurni naszego kontynentu. Posiadam przykłady dwóch niemalże symbolicznych wytwórni europejskich: francuskiego Sèvres i niemieckiej Miśni. Obok nich wymieniałbym eksponaty z innych miast niemieckich: Potschappel i Berlina, włoskiego Neapolu, oraz z Austro-Węgier, Anglii i Rosji. Ciekawym przykładem jest porcelana holenderska z wytwórni o nazwie Rozenberg w Hadze. Założona w 1885 roku, kiedy tylko pojawiła się secesja, całą produkcję poświęciła temu stylowi. Wraz z jego zmierzchem nastąpiło też i zamknięcie fabryki w 1916 r.

Z tym tematem związana jest jedna, wcześniejsza „podkolekcja”, mianowicie ponad 150 filiżanek, każda oczywiście



21. U góry: medal upamiętniający przywrócenie praw dysydentom w 1768 r. A: popiersie króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, w otoku napis: STANISL.[AUS] AUGUST.[US] D.[EI] G.[RATIA] REX POL.[ONIAE] M.[AGNUS] LITHV.[ANIAE], pod ramieniem sygnatura „JAN LEONARD] OEXLEIN”. R: świątynia z postaciami Sprawiedliwości i Pokoju, nad nimi napis: „CONCORDIA”, u dołu napis: „IVRA DISSIDENTIBUS REDDITA MDCCLXVIII”; srebro, śred. 3,8 cm. Pośrodku dukat podwójny Izabeli Czartoryskiej z 1772 r. A: głowa ks. Czartoryskiej w prawym profilu, w otoku napis: „ISABELLA PRINCEPS CZARTORYSKA”. R: herb Czartoryskich i Flemingów, w otoku napis: „NAT.[A] COM. [ITISSA] DE FLEMING. DOMINA IN BORKŁO 1772” niesygnowany, srebro, średn. 2,2 cm. U dołu medal ku czci księcia Adama Czartoryskiego. A: głowa księcia w lewym profilu, w otoku napis: „ET JAM NUNC VOTIS ASSUESCE VOCARI A [DAM] X.[IAZE] C.[ZARTORYSKI]. R: ukoronowana tarcza czwórdzielna z herbami Polski i Litwy na przemian z herbem Czartoryskich pośrodku, w otoku napis: „BOŻE WROC.NAM.KRÓLA.NASZEGO”, nie sygnowany, srebro, średn. 3,2 cm.

inna. Wśród nich znajduje się szczególnie przeze mnie ceniona filiżanka ze spodkiem pochodząca ze sławnej fabryki w Korcu na Wołyniu, zajmującej jedno z czołowych miejsc w dziejach ceramiki polskiej. Wielu moich kolegów z powątpiewaniem patrzyło na tą filiżankę, uważając ją za falsyfikat, jako że wyroby koreckie były często podrabiane: wcześniej przez nieuczciwą konkurencję, później przez żądnych zysku kombinatorów. Sam też miałem wątpliwości, zwłaszcza, że na dnie filiżanki, od spodu, obok znaku firmowego znajduje się ciemna, mała plamka. Wertując literaturę fachową, uzyskałem sto procent pewności, że jest to jednak oryginał. Otóż ta plamka, to tzw. kropka kobaltowa, czyli celowo wykonane przez producentów z Korca znamię, mające zaświadczać o tym, że dany produkt pochodzi faktycznie stamtąd. Było to

właśnie zabezpieczenie się przed podrabiaczami, czyli takim ówczesnym „piractwem” handlowym.

J.T.N.: Warto parę słów poświęcić w takim razie ceramice polskiej.

R.K.: Mam naturalnie różne przykłady wytwórczości polskich zakładów, np. z Ćmielowa czy Włocławka, ale tutaj wspomnę o przedmiotach najwyższej rangi, projektowanych przez znakomitych polskich artystów. Przykładowo z fabryki pieców kaflowych i kamionki ze Skawiny koło Krakowa, posiadam dwa dzieła Konstantego Laszczki, to jest Siedzącą Dianę (figurka sygnowana) i tzw. Mnicha Buddyjskiego — jak Pan to już wyjaśniał w wywiadzie z moją koleżanką klubową Matyldą Selwą („Krzysztofory” nr 18). Jest to portret legionisty Stanisława Rychtera-Pelikańczyka. Oba dzieła pokryte są białą polewą. Natomiast polewą kolorową jest pokryta patera z figurką kobiety niosącej chrust, projektu Antoniego Popiela, znanego rzeźbiarza, który jest autorem najpiękniejszego pomnika Adama Mickiewicza, stojącego dotąd we Lwowie. Paterę tą wykonano w wytwórni fajansu w Pacykowie koło Stanisławowa.

Jeszcze jeden przykład fajansu polskiego: sosjerka wykonana w Glińsku koło Żółkwi. Na jej czaszy jest wymalowany na czarno zagadkowy napis: „Konopkówka”.

J.T.N.: Przypuszczam, że jest to częśćka serwisu jaki był na wyposażeniu zakładu kąpielowego w Konopkówce koło Tarnopola. Osada ta została założona w 1821 r. przez barona Jana Konopkę (stąd nazwa) i słynęła ze znakomitych, leczniczych wód siarczanych.

R.K.: Z kolei wśród zbiorów szkła na uwagę zasługuje para pucharów urzecko-nalibockich. Dwie huty radziwiłłowskie, w Urzeczku koło Słucka i w Nalibokach koło Oszmiany zajęły czołowe miejsce w XVIII i XIX wieku w produkcji szkła artystycznego w Polsce. Mam też kilka wazonów secesyjnych z terenu Czech i Niemiec, wśród nich jeden sygnowany

czterokrotnie przez Ludwika Mozera, wiele kieliszków, fletów i pucharów.

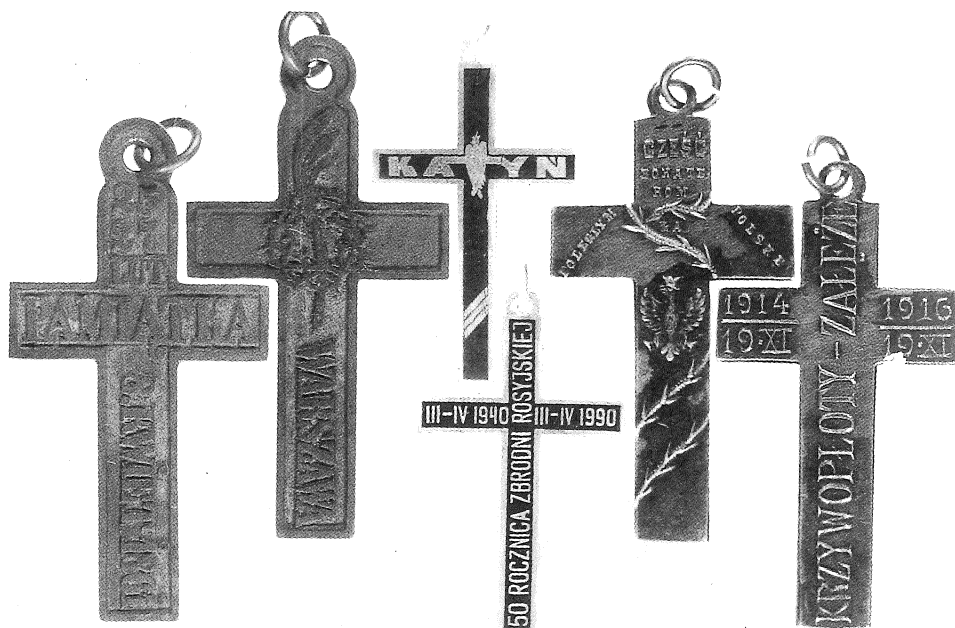
J.T.N.: Dostrzegłem u Pana także kolekcję judaiców.

R.K.: Nie jest to z mojej strony włączenie się w powszechne teraz obowiązującą modę, to znaczy zainteresowanie kulturą żydowską, co powoduje wzmożony popyt na te pamiątki. Raczej dominowały tutaj reminiscencje z czasów dzieciństwa; mieszkalem wszak wtedy na Kazimierzu, tak przecież związanym od stuleci z Żydami. Chyba z tamtych czasów pozostało nam w domu coś na kształt ażurowego kieliszka; używaliśmy tego jako lichtarza, później wydedukowałem, że jest to dolna część balsaminki. Udało mi się zgromadzić kilka balsaminek i 27 kubków kiduszowych z przełomu XIX i XX wieku. Posiadam też wspianą białą szal przetykaną srebrną, używaną przez kobiety żydowskie do uroczystego stroju, srebrną papierośnicę z wrytym na wieczku widokiem bożnicy i napisem hebrajskim, obrączkę z Gwiazdą Dawida i torebkę na macę; oba te przedmioty również zaopatrzone w napis hebrajski.

J.T.N.: Konsultowałem te eksponaty z kierownikiem Oddziału Judaistycznego naszego muzeum magistrem Eugeniuszem Dudą. Dzięki jego uprzejmości wiemy już, że napis haftowany w języku hebrajskim na torebce na macę w tłumaczeniu na polski brzmi: „Na Święto Pesach, Święto Prześników. Pamiątka wyjścia z Egiptu”. Na tabakierce przedstawiona jest bożnica w mieście Bełż, dużym kiedyś ośrodku chasydzkim, gdzie miał siedzibę cadyk. Natomiast na obrączce zaznaczono: „Lata wojny 1915-1916”.

Kolega Duda zwrócił uwagę przede wszystkim na dwa eksponaty. Pierwszy to małe, drewniane mezuzy. Takie mezuzy, co zresztą i do tej pory się czyni, zawieszano w domach żydowskich, na prawej framudze futryny drzwi. Pomimo, że były ich olbrzymie ilości, do tej pory przetrwała tylko niewiele sztuk, tak że Pański zabytek jest po prostu

22. Krzyżyki patriotyczne, awersy i rewersy. Po lewej krzyżyk upamiętniający manifestację warszawską w 1861 r. A: napis: „25/27/LUT[Y] PAMIĄTKA / 8 KWIET[NIA] 1861”. R: gałązka palmy na tle korony cierniowej i napis: „WARSZAWA”, nie sygnowany, żelazo, 8,8 × 4,5 cm. Pośrodku krzyżyk wydany przez Krakowski Klub Kolekcjonerów w 50 rocznicę zamordowania oficerów polskich w Katyniu. A: napis: „KATYŃ” (litera T utworzona ze spętanego orla polskiego, u dołu trzy paski symbolizujące trzy obozy jenieckie: Kozielsk, Starobielsk, Ostaszków. R: napis: „III-IV 1940 — II-I-IV 1990 / 50 ROCZNICA ZBRODNI ROSYJSKIEJ”, nie sygnowany, proj. Ryszard Kucharski, biały metal, czarna emalia, 8 × 4 cm. Po prawej krzyżyk wydany z okazji odsłonięcia pomnika na mogile legionistów w Bydlinie w 1916 r., poległych w listopadzie 1914 r. w bitwie pod Krzywopłotami i Zależem koło Olkusza. A: orzeł polski i gałązki cierniowe oraz napis: „CZEŚĆ / BOHATEROM / POLEGŁYM ZA POLSKĘ”. R: napis: „1914/19 XI — 1916/19 XI / KRZYWOPŁOTY — ZALEŻE”, nie sygnowany, wyk. Henryk Sztorc, Kraków, srebro, 4 × 2,1 cm.



unikatem. Drugi to puszka na etrok, wraz ze spodkiem, doskonale zachowana.

R.K.: Dodam, że etrok, czyli owoc cytrusowy, był jedną z czterech roślin przynoszonych na święto Sukkot (Kuczek), obok mirtu, gałązek wierzby i palmy. Puszka znajdująca się u mnie jest wykonana ze szkła kolorowego, w typie biedermeier, z 2 połowy XIX w., pochodzi prawdopodobnie z terenu Czech.

J.T.N.: Inną kolekcję stanowią przedmioty secesyjne.

R.K.: Jak już wspomniałem mam przedmioty secesyjne z porcelany, fajansu i szkła. Tutaj zwrócę uwagę na przedmioty metalowe, przeważnie odlane z cyny, często srebrzone. Posiadam okazy ze znanych warszawskich firm: Bracia Buch, R. Plewkiewicz i Spółka, M. Mankielewicz.

J.T.N.: Wspomnijmy teraz o biżuterii i pamiątkach patriotycznych.

R.K.: Na pewno najciekawszymi pamiątkami są te odnoszące się do naszych powstań narodowych. Np. drewniane pudełeczko o wymiarach: 6,4 × 10,1 × 1,5 cm, obciągnięte brązową skórą i wytłoczonym złotym napisem: „PAMIĄT-KA/1831”. Związane jest oczywiście z Powstaniem Listopadowym, wewnątrz, w odpowiednio dopasowanych zagłębieniach jest pięć monet wybitych w tym czasie w mennicy warszawskiej z polecenia Rządu Narodowego.

J.T.N.: Wymienię kolejno: 3 grosze (miedziane), 10 groszy (bilonowe), 2 i 5 złotych (srebrne). Posiadają one z jednej strony nominal, datę: „1831” (tej nie posiada 10 groszy) oraz w przypadku 2 i 5 zawartość srebra. Natomiast na stronie odwrotnej posiadają ukoronowaną tarczę z herbami Polski i Litwy oraz napis: „KRÓLESTWO POLSKIE”, (10 groszy ma datę 1831 r.). 3 grosze, 2 i 5 złotych posiadają monogram: „KG” oznaczający Karola Gronaua, zarządcę mennicy warszawskiej w latach 1829–1834. Dodatkowo na rancie 5 złotych jest wybita także znana w naszej historii prośba: „BOŻE ZBAW POLSKĘ”. Uzupełnieniem tych monet jest jeszcze złoty dukat królestwa Belgii, który w tamtym okresie był poniekąd monetą międzynarodową; tutaj opatrzony na awersie orłem stanisławowskim-ówczesnym znakiem mennicy warszawskiej.

R.K.: Największą trudnością było zdobycie owego pudełka. Kompletowałem monetę po monecie, jednak do pełni szczęścia brak mi jeszcze banknotu 1-złotowego, wyemitowanego przez Bank Polski jesienią 1831 r., gdy powstanie już upadało. Pieniądze te oczywiście były w obiegu, (ograniczonym ze względu na sytuację polityczną), ale Rząd Narodowy wydawał też pamiątkowe szkatułki (jak je nazywano), kosztujące znaczną kwotę, by zasilic kasę powstania. Do wewnętrznej części wieczka był wsunięty wspomniany banknot.

J.T.N.: Z tym, że pudełko znajdujące się w Pana zbiorach jest chyba nieco późniejsze, co wcale naturalnie nie obniża jego wartości historycznej. Powołałam się tutaj na autorytet profesora Tadeusza Kałkowskiego, który w swojej pracy pt. „Tysiąc lat monety polskiej” (Kraków, 1974) pisze na str. 379, że szkatułki wydawane przez Rząd Narodowy miały na wieczku odcisniętego orła i dwuwiersz:

„Dawne wyrocznie Lecha niebo nam ogłasza!
Polacy! To nasz Orzeł! Ta ziemia jest nasza!”

Po upadku powstania Rosjanie wycofywali te pieniądze z obiegu. „Te, które ocalały od tygla topniczego, stały się cennymi pamiątkami narodowymi. Zamawiano nawet szkatułki podobne do oficjalnych. Nie ma na nich jednak orzełka i owego dwuwiersza”.

R.K.: Wśród innych pamiątek można wspomnieć o obrączkach i pierścionkach patriotycznych, których mam ponad 20 sztuk. W tym m.in. pierścień upamiętniający śmierć Księcia Józefa Poniatowskiego.

J.T.N.: Od razu muszę dodać, że jest to egzemplarz bardzo rzadki, jako że nie występuje w pomnikowej pracy Franciszka Jaworskiego pt. „Pierścienie historyczne polskie”, wydanej w Lwowie w 1912 r., gdzie szczegółowo opisano 17 innych przykładów.

W tym zbiorze godne uwagi są także: obrączka z okresu żałoby narodowej z 1861 r., obrączki legionowe, zwłaszcza te wytwarzane na froncie w okopach a nawet współczesne, jak choćby ta poświęcona rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego.

Jedną z obrączek stanowi dla mnie zagadkę. Rozprowadzana była zapewne wśród ułanów IV szwadronu 1 Pułku Ułanów Krechowieckich, o czym świadczy stosowny napis. Natomiast w jej wnętrzu wyryto słowa: „ŁASZCZÓW/12.XI.1918–3.IX.1920”. Ta pierwsza data odnosiłaby się może do powstania tej formacji, aliści wszędzie czytałem, że miało to miejsce 13 listopada. Natomiast druga data upamiętnia datę bitwy pod Łaszczowem koło Czerkasów, gdzie podczas wojny polsko-bolszewickiej wstąpił się IV szwadron dowodzony przez porucznika Czesława Chmielewskiego, wzięwszy do niewoli ponad stu żołnierzy z 2 Taraszczańskego Pułku Piechoty. Tylko, że znowu spotykałem się z datą o dzień późniejszą: 4 września. Czyżby to było jakieś niedopatrzenie wykonawcy?

R.K.: Jeszcze jeden eksponat który zaliczam do pamiątek, tym cenniejszy, że związany z Krakowem. Jest to metalowa kasetka, z wieczkiem ruchomym, na którym przedstawiony został król Stefan Batory (według jego nagrobka w katedrze wawelskiej). Na spodzie wieczka wyryto napis: „Nagroda / Strzelania Konkursowego / 3 Komp.[ania] szkolnej podch.[orzących] rez.[erwy] (B.[atalionu] Szk.[olnego] Piech.[oty] O.[kręgu] K.[orpusu] V / 10 IV 1927”.

J.T.N.: Uzupełnię, że pełna nazwa tej jednostki to: Batalion Szkolny Podchorążych Rezerwy Piechoty nr V. Składał się on z trzech kompanii strzeleckich i jednej kompanii karabinów maszynowych, a mieścił się w Szkole Podchorążych w Łobzowie.

R.K.: Przejdźmy w takim razie do medali. Najbardziej sobie cenię te sięgające wiekiem I Rzeczypospolitej. Wśród nich na poczesnym miejscu znajduje się medal z czasów króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, z jego popiersiem na awersie, wykonany przez norymberskiego medaliera Jana Leonarda Oexleina. Upamiętnia on przywrócenie praw dysydemtom w 1768 r.

Bardzo cennym jest medal, wydany na emigracji po Powstaniu Listopadowym, z wizerunkiem Księcia Adama Czartoryskiego, z którym część Polaków wiązała nadzieję jako z przyszłym królem, co znalazło odzwierciedlenie na medalu w stosowanym napisie.

J.T.N.: Posiada Pan też medal, a właściwie monetę księżnej Izabeli Czartoryskiej, matki wspomnianego księcia Adama. Jest to unikat tak dużej klasy, że warto mu poświęcić więcej miejsca. Na awersie widoczna jest podobizna księżnej, na rewersie z kolei przedstawiono herby Flemmingów i Czartoryskich, oraz napis w otoku, z którego wynika, że była właścicielką Borkło. Otóż to Borkło, właściwie Berekłoo w Niderlandach dostało się w spadku ojcu Izabeli, Janowi Jerzemu Flemmingowi. Po jego śmierci odziedziczyła je ona sama. A ponieważ dominium to posiadało od wieków prawo bicia monety, więc księżna z tego skorzystała wybijając złote dukaty podwójne (bez nominału, waga kruszcu decydowała o jego wartości). Pan ma egzemplarz srebrny, ale tutaj znowu powołałam się na prof. Kałkowskiego, który w cytowanej pracy stwierdził: „Wybito też nieliczne próby tej monety w srebrze” (str. 346). Na następnej stronie zaś dodał: „Numizmat jest

rzadki i cenny. Wybity w niewielkiej ilości, której dzisiaj nie potrafimy ustalić”.

Na zakończenie tego wywiadu prosiłbym, aby z racji swojego doświadczenia, przekazał Pan Kolekcjonerom, zwłaszcza młodemu, rady czy też wskazania pomocne przy rozwijaniu tej pasji.

R.K.: Uważam, że kolekcjonerem może być każdy. Wystarczy tylko wzbudzić w sobie chęć do działania, chęć do poznawania. Kolekcjonerstwo uczy i wychowuje. Niektórzy z nas tak wyspecjalizowali się w wiedzy merytorycznej o swoich zbiorach, że czasami przewyższają nawet w danej dziedzinie profesjonalistów.

Długa jest lista przedmiotów do kolekcjonowania. Nie wymagają one, w znacznej części, wielkich nakładów finansowych. Niekoniecznie trzeba od razu zbierać dzieła Rembrandta. Można zaczynać np. od kapsli od butelek, ołówków, kamieni, książek z jakichś serii, afiszy, ulotek propagandowych, pudełek od zapalek czy papierosów — to wszystko świadczy o naszej historii.

A poza tym jest to sposób na ucieczkę od zabiegania, któremu jesteśmy codziennie poddawani. Od tej szarżyzny, której jeszcze jest tyle za oknami.

J.T.N.: Dziękuję Panu bardzo za rozmowę.